

W poszukiwaniu nadziei

[Oneshot] [Adventure] [Violence]

Autor: Hoffman

Pre-reading: Foley

Słabe światło topniejącej świecy umieszczonej wewnątrz pękniętego kubka było wszystkim co rozpraszało panujące w domu ciemności, przy okazji dając odrobinę ciepła. Nie było to wiele, lecz dla kogoś kto w obliczu wietrznej, zimnej jesieni nieustannie szczekał zębami zupełnie wystarczyło aby poczuć się nieco różnie. Zapomoga w postaci mieszka złota miała trafić do kopyt domowników dopiero za trzy dni, toteż do tego czasu musiały wystarczyć ostatnie resztki chleba i siana.

Na rozłożonym tapczanie, skryta pod dwoma kocami, leżała pewna klacz, odziana w starą koszulę oraz gruby sweter. Było jej dość ciepło, lecz nadal cierpiała z powodu choroby. Pociła się, a jej usta delikatnie drżały w miarę jak wydawała z siebie kolejne ciche jęki. Była bardzo zmęczona, lecz sen jak na złość nie chciał do niej przyjść. Uparcie zamykała oczy i bezskutecznie przewracała się z boku na bok. Za każdym razem we znaki dawał się ból kręgosłupa.

Stojący u progu wczesnej dorosłości ogier troskliwie opiekował się chorą matką. Podawał ciepłe mleko i jedzenie, poprawiał pościel, regularnie ocierał jej czoło ilekroć spływało potem. Był przy niej i rozmawiał z nią, ze wszystkich sił starając się zachować spokój. Smutek rozdzierał go od środka, a widok bladego, krzywiącego się pyszczka sprawiał, że miał ochotę wrzeszczeć. By stłamsić żal, młodzieniec wyparł ze swej pamięci wspomnienia dni, w których jego matka była pełną uśmiechu, silną klaczą. Jej radosny głos wybrzmiewał w całym domu, chętnie pozdrawiała sąsiadów, a po południu przygotowywała syty obiad, niecierpliwie wyczekując chwili, w której będzie mogła podzielić się dobrym słowem z bliskimi. Promieniowała szczęściem o każdej porze, niosąc słodkie pocieszenie niezależnie od tego jak ciężka byłaby sytuacja.

Dziś jednak, stanowiła ledwie marny cień dawnej siebie. Mimo wielu trudności, rodzina trzymała się razem, a ciepłe wspomnienia nadal były żywe, nie wspominając o nadziei na lepsze jutro. Gdy przyszło zmierzyć się z gorzką prawdą, nastał kres wszelkich marzeń. Nadzieja prysła, miłe chwile nagle znalazły się daleko, z dnia na dzień stawały się coraz bledsze. Z czasem ogier zaczął chować niektóre rodzinne zdjęcia i rysunki młodszej siostry, tuż zanim zabrał się za inne pamiątki. Tak było mu łatwiej. Podobnie uczynił gdy odszedł jego ojciec. Zabierając z pola widzenia rzeczy, które mu o nim przypominały, udało mu się z czasem oddzielić barwną przeszłość od surowej teraźniejszości. Wciąż czuł ból,

jednak nie zanosił się płaczem i nie kulił gdzieś w kącie, co znacznie ułatwiało codzienne funkcjonowanie.

Niestety, młodzieniec nie przewidział, że w końcu zacznie odczuwać nieznośną pustkę. Zagubił się pośród odcieni szarości, żył złudną myślą, że jego poświęcenie w końcu wróci matce zdrowie. Tak bardzo zatracił się w tym co robił, że zapominał o młodszej siostrze, która potrzebowała go bardziej niż kiedykolwiek.

Także dzisiaj, nie wywiązał się z ani jednej obietnicy złożonej klaczce. Nie przygotował jej śniadania, obiadu, kolacji, żadnego, choćby najskromniejszego posiłku. Malutka musiała poszukać pomocy u jednej z sąsiadek, która dobrodusznie zaprosiła ją do stołu, by mogła zjeść z jej rodziną. Ubranka nie zostały uprane, toteż było oczywiste, że wraz ze wschodem słońca, klaczka będzie musiała ubrać za dużą, zmechaconą i poplamioną bluzę po bracie, który zapomniał nawet o bajce na dobranoc.

Pomimo żalu oraz bardzo młodego wieku, rozumiała go. Widziała jak każdego dnia pochyla się nad matką, aby zadbać o jej higienę, nakarmić, wesprzeć rozmową czy jakąś nowiną, nawet jeśli była to zmyślona na poczekaniu bajeczka. Wszystko byle tylko schorowana klacz poczuła się lepiej.

Nie mogąc usnąć, młodsza siostra siedziała pod drzwiami swego pokoju i nasłuchiwała. Okryta nocnymi ciemnościami, skulona, prosiła księżniczkę Celestię o to aby mama wreszcie zasnęła, odpoczęła, by przestało ją boleć chociaż na tę jedną noc. Starszy brat nadal ocierał jej pyszczek, od czasu do czasu nucąc spokojną melodię. Kiedy to robił, klaczka nieśmiało wyglądała ze swego pokoju, by ujrzeć jak jej brat z troską poprawia matce poduszkę, koc, lub też jak ją obejmuje. Na przekór wszystkiemu dodawał jej otuchy.

Młodzieniec poświęcił się swej rodzicielce tak bardzo, że wszędzie poza salonem i pokojem małej zapanował bałagan. Meble pokrywał kurz, w ciemnych kątach pojawiły się pajęczyny, wewnątrz szafek dało się odnaleźć ślady pleśni, nie brakowało również pustych opakowań czy pogubionych sztućców, tu i ówdzie na podłodze. Klaczka nie czuła się dobrze w takim otoczeniu, ale starała się nie narzekać. Wprawdzie brat obiecał, że pewnego dnia wszystko to uprzątnie, jednakże rzeczywistość zweryfikowała jego słowa z takim samym rezultatem co przy obietnicy wspólnej kolacji lub bajki na dobranoc.

Jednakże tej nocy atmosfera była inna. W powietrzu wisiało coś złego, coś czego klaczka nie знаła. Była to atmosfera nie tyle smutku i zwątpienia, co grozy, udręki, zbliżającej się tragedii. Co gorsza, wewnętrznie czuła, że nie było drogi ucieczki przed tym „stworem”. Zapewne to spędzało sen z jej powiek. Myślała, że jeśli teraz ucieknie do krainy snów, wydarzy się coś, czego absolutnie nie wolno jej przeoczyć. Bała się tego, ale jednocześnie musiała się dowiedzieć co to było.

Ciche skrzypnięcie wyrwało ją z tajemniczej kontemplacji. Podniosła się i wyjrzała na zewnątrz. Ogier zdmuchnął świecę, przeciągnął się, a potem skierował swe kroki ku wyjściu. Klaczka doskonale wiedziała co się święciło – jak co wieczór, jej starszy brat wybierał się do „pracy”. Wyjątkowa, upiorna atmosfera tej nocy nie pozwoliła jej pozostać za drzwiami i udawać, że śpi. Drżąc z napięcia wypadła z pokoju, stając na drodze starszemu bratu.

– Ejże! – ogier wzdrygnął się, a po chwili gniewnie zmarszczył brwi. – Czemu jeszcze nie śpisz? Wiesz która godzina?

– Miałaś mi poczytać – rzuciła z wyrzutem klaczka, jednakże tylko z braku odwagi, by zapytać wprost na czym polegała ta „praca”, którą brat trudnił się już od przeszło kilku tygodni.

– Ciszej... Mama dopiero zasnęła. – Młodzieniec przyłożył kopyto do ust, a jego siostra wzruszyła łopatkami. – Młoda... przepraszam. Mam sporo na głowie – wytłumaczył, lecz w jego głosie próżno było szukać emocji.

– Zostań... – mruknęła z trwogą klaczka, jednak brat jej nie usłyszał. Beznamiętnie zabrał z wieszaka ciemny płaszcz, zaś przez grzbiet przewiesił torbę. – Dokąd idziesz? – zapytała, nie mogąc zdzierżyć rosnącego w jej sercu strachu.

– Do pracy. Przecież wiesz – odrzekł ogier.

– Nie idź. Boję się.

Młodzieniec spojrzał spod ukosa na młodszą siostrę. Ta niespokojnie przebierała kopytkami, aż te zabrały ją do drzwi frontowych. Nie chciała go przepuścić. Kręciła łebkiem, smarkała, w końcu z jej oczu popłynęły łzy. Wtedy to ogier złamał się, a na jego pysku zagościła troska, zaś w oczach śmignęła iskra, której nie dało się pomylić z niczym innym niż wyrzutami sumienia.

Starszy brat uklęknął i obniżył swą szyję ku siostrzyczce, a ta wpadła w jego objęcia. Łkając, przytulała go coraz mocniej, jakby miała już nigdy go nie wypuścić. Błagała aby został albo chociaż zabrał ją ze sobą, bo też chciała pomóc, lecz ten był konsekwentny. Po jakimś czasie uspokoiła się na tyle, by poluznić uścisk i spojrzeć bratu w oczy.

– Nie martw się o mnie. Proszę, idź spać. Będę z powrotem zanim się obudzisz, naprawdę.

Klaczka nadal szlochała i smarkała, wyraźnie wzbraniając się przed jakimkolwiek znakiem aprobaty coby jej starszy brat mógł ze spokojem udać się na nocną zmianę.

– Hej, wiem że nawałem... Ale mnie naprawdę zależy. Daj mi jeszcze jedną szansę.
– Ogier przytulił siostrę i pogłaskał ją po grzywie. Spojrzał w jej mokre od łez, błyszczące oczy. – Młoda, musisz być dzielna. Mogę na ciebie liczyć?

Klaczka pokiwała głową i niechętnie odeszła na bok, aby ogier mógł przejść.

- Kiedy będzie ciepło? – spytała nagle, chcąc zatrzymać brata jeszcze przez chwilę.
- Spokojnie. Dzisiaj zrobię swoje, a jutro kupuję opał. Damy radę.

Ogier starał się brzmieć przekonująco, tak aby na dobre uspokoić siostrę, lecz jego słowa docierały do niej z mieszanym skutkiem. Mała była wyraźnie rozdarta i chyba jednak nie do końca rozumiała tego co się działo. Niemniej zegar tykał, a ogier był już wystarczająco spóźniony, co mogło zaważyć o grubości portfela następnego dnia.

– Trzymaj się. Dbaj o mamę kiedy mnie nie będzie. Zobaczysz, wrócę, zdrzemnę się, zrobię zakupy... – młodzieniec jeszcze raz pogłaskał siostrzyczkę i ucałował ją w grzywę, po czym położył kopyto na klamce drzwi frontowych. – Zobaczysz. Napalę w piecu i zrobię nam prawdziwe śniadanko. Obiecuję. Bądź dzielna, pamiętaj!

Tymi słowami ogier pożegnał się z siostrą, która nadal nosiła w sobie nie dające się wytłumaczyć uczucie grozy. Już po paru sekundach zaczęła tracić nad sobą panowanie. Nerwowo krążyła po przedpokoju, trzęsąc się i pojękując, co jakiś czas zerkając w stronę salonu, gdzie spała jej matka. W końcu zaczęła panikować. Zerwała się i pogalopowała w stronę okna. Wspinając się na koniuszki kopyt, wyjrzała na zewnątrz, odnajdując w oddali swojego brata. Śledziła go wzrokiem, mając cichą nadzieję, że zawróci, ale on szedł przed siebie aż zupełnie zniknął.

Malutka przeplakała niemalże całą noc, bojąc się tego, co zrozumiała dopiero po tym, gdy było już za późno. Krążąc po ciemnym domu, dzierżąc swą ukochaną przytulankę, czekała i mierzyła się ze zmartwieniami. Czuła się słaba. Tym bardziej tamta noc bardzo głęboko wryła jej się w pamięć. Nad ranem czuła się wycieńczona. Wtedy też obudziła się jej matka, pojękując z bólu i wołając do siebie syna.

Ogier już nigdy nie wrócił do domu. W kominku nie zapłonął ogień, zaś na stole nie pojawiło się śniadanie. Był to jedynie przedsmak najgorszego – dnia, w którym matka klaczki przestała oddychać. Dnia, w którym została zupełnie sama. A także dnia, w którym ostatecznie zakończyło się jej całe dotychczasowe życie, a rozpoczęła nowa podróż, przepełniona nienawiścią, przemocą i żądzą zemsty.

* * *

Gwiazdy jaśniały na czystym niebie i wiał chłodny wiatr, gdy rewolucjoniści w pewnym napięciu szykowali się do uderzenia na swój kolejny cel. Chociaż zawczasu zadbano o adekwatną ochronę miasteczka Ponyville, jego obrzeża lub mniejsze, położone w okolicy miejscowości stanowiły łatwy kąsek dla Spicy. Piaskowa klacz zamierzała uderzyć tam z kilku powodów.

Po pierwsze, chciała zmusić gwardię do interwencji, tym samym doprowadzając do osłabienia ochrony Ponyville. Choć piwnooka sama jeszcze nie wiedziała czy zaatakuje również tam, liczyła na szybkie rozejście się wieści o jej natarciu, co mogło poskutkować wysłaniem posiłków ze stolicy i jeszcze większego rozproszenia sił Celestii. Po drugie, być może najważniejsze, miała na pokładzie nekromantę, natomiast tam, dokąd zmierzała, znajdował się duży cmentarz, gdzie mieszkańcy zarówno Ponyville, jak i jego okolic od pokoleń chowali zmarłych krewnych. Mnóstwo ciał, które mogły „ożyć” za sprawą magii Balthazara, by perfekcyjnie zaanonsować przybycie królowej najemników.

Jednakże była to zaledwie wstępna operacja przed osiągnięciem ostatecznego celu – stolicy Equestrii. Renegaci naprawdę wierzyli, że mogli obalić Celestię. Z każdą kolejną godziną wichur przemian wydawał się coraz bardziej namacalny, mierzwił ich sierść, siał w sercach dziki entuzjazm. Fakt, że do tej pory plan ich przywódczyni działał bez zarzutu, stopniowo wprowadzając srogi zamęt w szeregach gwardii oraz dowództwa, dodatkowo potęgował ich pewność siebie.

Dzięki kontaktom piaskowej kłaczy udało się dotrzeć do spiskowców, którzy byli na bieżąco z nowinkami technicznymi spoza Equestrii. Było to o tyle zdumiewające, iż to właśnie państwo Celestii uchodziło za najwyżej rozwinięte, przełamujące bariery technologiczne oraz cieszące się najlepszym do tego uzbrojeniem pracy oraz zapleczem naukowym. A jednak, gdzieś daleko byli konstruktorzy, którzy budowali wynalazki wykraczające poza wyobraźnię przeciętnego kucyka z Equestrii.

Spicy wciąż pamiętała własny szok, kiedy jedna z takich maszyn trafiła do jej dyspozycji. Długo powątpiewała w słowa szmuglerów, lecz jak tylko na własne oczy zobaczyła mniejszy podniebny galeon, od razu zrozumiała, że to jest właśnie to, czego brakowało w jej kalkulacjach. Pamiętała także jak prędko szok przeszedł w niepohamowaną, szaleńczą wręcz uciechę, kiedy zaczęła sobie wyobrażać ile zniszczeń wywoła tym narzędziem i jak wiele cierpienia przysporzy kucykom. Nigdy wcześniej nie była tego pewna tak jak tamtego dnia – wreszcie poczują to, co ona.

Jegomoście, z którymi Spicy nawiązała kontakt i którzy, za pewną opłatą oraz zobowiązaniami, sprowadzili dla niej galeon, nie przesadzili ani trochę, kiedy po raz pierwszy opisali jej osiągi tegoż wynalazku. Pojazd unosił się na niebie dzięki okazałym balonom ze specjalnego materiału, których ochronę zapewniały elementy wykonane z lekkiej blachy, rozmieszczone w odpowiednich miejscach na siatce z cienkiego łańcucha. O dziwo, on również był lekki niczym piórko. Taka oto siatka, zarzucona na balony, nie tylko chroniła je przed strzałami czy pazurami, ale jednocześnie nie stanowiła zbyt dużego obciążenia, a wręcz pomagała wypoziomować statek. Doskonały przykład współpracy między konstruktorami, a alchemikami, przy należyтым wsparciu speców od materiałów i ich obróbki.

Siatki każdego balonu były ze sobą połączone, dzięki czemu wszystkie cztery trzymały się blisko siebie. Dwie pary balonów, na odpowiedniej wysokości, zostały przytrzymane do właściwego galeonu, który przypominał zwyczajny statek; posiadał on żagle, a także specjalne mechanizmy umożliwiające kontrolę wysokości na jaką miał się wznieść pojazd, a także zespoły pozwalające na poruszanie się. Chociaż niesprzyjająca pogoda nadal stanowiła utrudnienie, to w praktyce nie było aż tak uciążliwe.

Po obu stronach galeonu znajdowały się ruchome skrzydła, w postaci metalowych ram wypełnionych płatem ze specjalnego tworzywa, co przypominało nieco błoniaste skrzydła smoka. Pojazd posiadał żagle, a także wiatraki, które, wprawiane w ruch przez kucyki, dmuchały w nie, usprawniając poruszanie się i w pewnym stopniu uniezależniając galeon od kaprysów pogody. Model, który wpadł w kopyta Spicy, posiadał jeszcze dodatkowe turbiny wiatrowe, ulokowane na tyłach pojazdu. Działały one odwrotnie niż te, które już stosowało się w świecie – poprzez zamianę pracy mechanicznej w energię, możliwe było „odepchnięcie” galeonu i zwiększenie jego prędkości. Chociaż, jak dowiedziała się klacz, mechanizm ten wciąż był udoskonalany i dostosowywany do potrzeb galeonów. Chciano przede wszystkim zwiększyć ich mobilność.

Taki oto statek sunął po niebie, skryty za czarnymi chmurami. Wprawdzie Spicy miała pewne obawy, czy jej poplecznicy zdążą w porę nauczyć się sterować pojazdem, ale jej obawy okazały się płonne. Wszystko chodziło jak w zegarku. Za niecałą godzinę jej siły miały uderzyć na niczego nie podejrzewające miejscowości, które miały pecha leżeć zbyt blisko Ponyville. Mniejszy galeon nie posiadał żadnych modyfikowalnych stanowisk, na których można by rozmieścić armaty, ale rebelianci dysponowali własnymi łukami, a także przygotowanymi wcześniej bombami, które mogli zrzucić z góry. Nadchodząca bitwa i tak była zaledwie jednym z kolejnych kroków ku stolicy, a nie celem samym w sobie.

Ponieważ zbliżała się pora, Ivy z wolna ruszyła w stronę Spicy. Czarodziejka wciąż pozostawała pod wrażeniem galeonu oraz tego, jak komfortowa okazała się podróż. Chociaż przysze ofiary mrocznej magii Balthazara w niczym jej nie wadziły, zżerała ją ciekawość jak maszyna sprawdzi się podczas nadchodzącej akcji. Musiała przyznać, że dryfując w powietrzu, przepełniona swoją magią, poczuła się trochę jak pegaz. Nie, jak alikorn.

Piaskowa klacz stała na dziobie galeonu. Fragmenty grzywy, które wydostawały się spod czapki, rozwiewał wiatr. Klacz w milczeniu patrzyła przed siebie, jakby pogrążona w kontemplacji. Raz po raz uśmiechała się i unosiła oczy ku górze. Jakby w hołdzie. Ivy poczuła się lekko zdezorientowana.

– Cóż to? Strach cię obleciał?

Spicy powoli odwróciła głowę w kierunku koleżanki. Delikatnie zmarszczyła brwi.

– Przygotowuję się mentalnie do tego, co nastąpi – odrzekła. – Tej nocy te słabe, żalosne kucyki poczują to, co ja. Udławiają się całą tą dobrocią, serdecznością, przyjaźnią... Bleh! – Skrzywiła się z obrzydzeniem. – A zakute łby będą mogły sobie wsadzić ten swój etos tak głęboko w dupę, że przez miesiąc będą mieli zatwardzenie.

– Hm, skoro zwykłe kucyki mają się tym udusić, to co wepchniesz do gardła Celestii?
– spytała Ivy, podchodząc bliżej.

– Nic a nic, ją to utopię w jej własnej krwi.

Spicy poprawiła czapkę i lekko się odsunęła, chcąc zrobić więcej miejsca dla Ivy. Czarodziejka uniosła dumnie głowę, po czym zatopiła się w ujmującym, podniebnym pejzażu. Otoczona puszystymi obłokami, pod jaśniejącymi gwiazdami, przyglądała się kształtom w oddali, z czasem odnajdując słabe światła. Cel był już niedaleko. Za akompaniament służył jej szum wichru oraz odgłosy mechanizmów. Na moment zamknęła oczy, wciągnęła powietrze do płuc i poczuła charakterystyczne mrowienie. Dreszcz emocji.

– Tak właściwie, to dlaczego ty tak nienawidzisz tej Celestii? I kucyków, ogólnie? – spytała nagle czarodziejka.

– Nie musisz tego wiedzieć. Zresztą sama nie jesteś zbyt skora do dzielenia się własnymi powodami – odparła nieco zdenerwowana Spicy.

– Przecież już ci mówiłam – broniła się klacz. – Pragnę skarbów i magicznych artefaktów. Chcę poznać tajemnice będące poza zasięgiem każdego kolejnego maga.

– No tak, boś ty taka wyjątkowa, serdeńko! – Spicy puściła oczko do swej rozmówczyni. Lubiała się z nią droczyć. – Tylko, że nadal niechętnie opowiadasz do czego ci te fetysze – dodała, już bardziej poważnym aniżeli ironicznym tonem.

– Kucyki zbierają sobie znaczki pocztowe, zegarki, plakaty, żaden się z tego nie tłumaczy. Ja zbieram skarby. – Ivy uśmiechnęła się i z lekka zmrużyła oczy. Wyglądała dość tajemniczo. – A dodatkowa moc zawsze jest w cenie. Chociażby po to, by pokazywać samozwańczym królowym, gdzie ich miejsce – dodała nieco zawadiackim tonem.

Spicy zaśmiała się i pokręciła głową, na co Ivy odpowiedziała koleżeńskim uśmiechem, chociaż w spojrzeniu klaczy kryło się coś, co nakazywało podejrzewać, że mówiła śmiertelnie poważnie. Zerwał się zimny wicher, toteż czarodziejka prędko poprawiła grzywę i przeciągnęła się. Wzięła też kilka głębokich oddechów.

– Co się przysysz? – rzuciła Spicy.

– A, żebyś się pytała – odpowiedziała niechętnie panna Petalo.

– Ty chyba naprawdę jesteś zazdrosna o ten tyłek Niigi – przyganiła piaskowa klacz, czym zasłużyła sobie na gniewne spojrzenie Ivy oraz pojedynczą iskrę wystrzeloną z rogu. – Zagadaj do mnie następnym razem, podam ci ćwiczenia na pośladki i nogi – dodała z pewną nonszalancją, zostawiając czarodziejkę samą.

* * *

Nie sposób zliczyć wszystkie lata, w których istotnym problemem społecznym była brutalność służb mundurowych oraz sił zbrojnych, wysyłanych do akcji w ramach różnych incydentów. Jeszcze trudniej ogarnąć wyobraźnią wszystkie doświadczenia i świadectwa, które podawały w wątpliwość nieskazitelną gwardię królewską, przy okazji podważając autorytet Celestii, jako tej, która miała nad wszystkim kontrolę i tej, która dzierżyła mandat do sprawowania władzy.

Kucyki były różne, stąd różne przykładały miary do poszczególnych wydarzeń. Jakby tego było mało, zaczęły wykształcać się skrajności – kucyki, które utożsamiały gwardzystów ze zwyczajną bandyterką, kręcące nosem na wszelkie racjonalne argumenty, a także kucyki bezgranicznie ufające Celestii, głuche na przykre świadectwa poszkodowanych. Jedni nie chcieli ufać, drudzy nie chcieli, by przysło ich idealne wyobrażenie o bezpiecznym, prawym państwie.

Gdyby jednak spojrzeć na te sprawy obiektywnie, gwardia była po prostu kolejnym środowiskiem, w którym dało się znaleźć kucyki honorowe, wierne, litościwe, jak również zafascynowanych przemocą i poczuciem dominacji niegodziwców. Sęk w tym, że z upływem czasu ci drudzy zaczęli przeważać, co zresztą było na kopyto lokalnym oligarchom, mącicielom czy zdrajcom. To nie było tak, że księżniczka Celestia nie dostrzegała problemu – dostrzegała, lecz mało kto czuł, że jej dekrety cokolwiek zmieniają, przez co z czasem na kolejne szczytne deklaracje zaczęto wywracać oczami.

Powracając do różnych miar, podobnie było z przestępczością. Wieści o złodziejach czy wandalach początkowo budziły odrazę, lecz kiedy zaczęły pojawiać się nowe fakty i okazywało się, że część tych kucyków już nie miała wyboru, a musiała jeść, bądź też spotkała je krzywda i nie miały już nic do stracenia, w lokalnych społecznościach budziło się współczucie. Tym bardziej oczekiwano ze strony państwa prawdziwej sprawiedliwości.

Tymczasem rzadko kiedy słuchano zwykłych obywateli i obywaterek. Mówiono o tym, że silne państwo nie może się godzić na samosady, ale kucyki wiedziały swoje. Różni oficjele chcieli zyskać w oczach księżniczki, udowodnić jak wiele są w stanie uczynić, by nieść twardą sprawiedliwość, pozbawioną czy to czynników emocjonalnych, czy okoliczności łagodzących – taką samą dla wszystkich. Nie brakowało skrytych sadystów lub mścicieli, którzy niejednokrotnie swych kompetencji nadużywali. I nikt nie mógł na to nic poradzić.

Czasem ma się kogoś w najbliższej rodzinie – burmistrza, strażnika, czy gwardystę. Kogoś ważnego, kto ma siłę i wpływ na cudze życie. Jeżeli to ktoś bliski, ufa się, że będzie on wypełniać swoje obowiązki godnie, w sposób uczciwy i sprawiedliwy. Tym bardziej trudno przetyka się pogłoski, że być może ten ktoś bynajmniej nie jest tak kryształowy jak

chciałoby się sądzić. Co gorsza, tych, którzy ulegali pokusom, rzadziej spotykała kara, natomiast ci dobrzy, oddani ideałom, niekiedy kończyli bardzo źle.

Jeśli ten ktoś był jedynym żywicielem rodziny, sprawy zaczynały się komplikować. Dzieci ruszały do pracy – starsze do zajęć czeladniczych lub porządkowych, młodsze do sezonowych. Raz po raz wsparcie okazywali sąsiedzi, czy to poprzez bezinteresowną pomoc finansową, czy fuchę dla tego najstarszego. Ale państwo żąda podatków, by różne instytucje mogły funkcjonować. Jedzenie, ubrania, leki, to wszystko kosztowało. Jaki pozostawał wybór, gdy zwykła praca nie zapewniała godnego życia?

Dziecku trudno wytłumaczyć, że jego tata miał wypadek i poszedł do nieba. Zawsze jest mnóstwo żalu, smutku, zmienia się wówczas całe życie. Młody kucyk dorasta, obserwując wolne od trosk, pełne rodziny swych rówieśników. W jego sercu rośnie zgorzkniałość, zawiść, poczucie niesprawiedliwości. I, przede wszystkim, to jedno nie dające spokoju pytanie – dlaczego ja, a nie oni? W dorosłość wkracza już bez ciepłych, rodzinnych wspomnień ze wspólnie spędzonej wigilii, urodzin, czy wakacji. Wszystko, co zostaje, to tamta jedna, straszna noc i ta łamiąca na pół chwila prawdy.

Gdy dziecko musi przyjąć na siebie odpowiedzialność za bliskich, trudno jest pogodzić się z nowymi obowiązkami, ale jeszcze trudniej zrozumieć, że ostatecznie wszystko sprowadza się do przetrwania. I jeśli nie udaje się związać końca z końcem legalnie, pora wykroczyć poza prawo, które zawiodło. Staje się to ryzykownym, ale ostatnim sposobem na przeżycie – na zjedzenie ciepłego posiłku, ubranie czystych rzeczy, a także jakąś przyjemność od czasu do czasu.

Lecz gdy ten nowy żywiciel wpada w kłopoty, z których nie wychodzi żywy, wszystko zaczyna się od nowa. Przytrafił się tragiczny w skutkach wypadek, nieszczęśnik poszedł do nieba. Tak jak poprzednim razem, następuje potężne emocjonalne uderzenie, które niszczy resztki starego, dobrego świata i rzuca na pastwę losu. Życie staje się zbyt ciężkie do dźwignięcia. Pomału strzaskaniu ulegają ostatnie nadzieje i marzenia, dzień po dniu traci się wszystko i wszystkich. Dziecko wkracza w dorosłość, nie mając nic.

Mnóstwo kucyków musiało żyć ze stratą. Ale jeśli się nosi w sercu tak ogromny ból, na co takie tłumaczenia? Zresztą, co mogli o tym wiedzieć ci, którym niczego przez całe życie nie brakowało? Co z tego, że to nie ich wina, że byli inni, podobnie cierpiący, ale walczący ze swym bólem? To było jedno życie tego konkretnego dziecka. Dziecka, dla którego Celestia przestała być godną zaufania władczynią, a jej aparat władzy nikogo nie chronił, ani nikomu nie niósł sprawiedliwości.

To – wprawdzie już dorosłe – dziecko, nosiło w sobie płomień czystej nienawiści, żądzy zemsty. Wiedziało jedynie tyle, że życia nikomu nie wróci, ale, być może, jeżeli napelni się gniewem i uczyni go swym przewodnikiem, wówczas kiedyś ten płomień

nareszcie zgaśnie. W przeciwnym wypadku może i przeżyje to życie, ale już zawsze będzie miało żal, tym razem do samego siebie, że się nie odplaciło, nie spróbowało, tylko dla siebie, uczynić tego, na co ci słabeusze nigdy by się nie odważyli. Że przeminie spłonawszy od własnego ognia. To było silniejsze niż czyjekolwiek słowa, ideały, czy nawet magia.

Piaskowa klacz doskonale знаła to uczucie. Całe jej życie, to, kim była i gdzie się dzisiaj znajdowała, echa bolesnych wspomnień nie cichły mimo upływu czasu. Nie było już odwrotu. Jedyńm, czego się obawiała, to scenariusz wedle którego po zwycięstwie nad znienawidzonym państwem księżniczki Celestii płomień w jej sercu nadal będzie się tlić. Jej dusza nie zazna ukojenia, nie poczuje się ani trochę wyzwolona od własnej przeszłości. Co miałaby dalej czynić? Przec naprzód, walczyć, jakby w amoku, kierowana tylko bezrefleksyjną chęcią zaspokojenia głodu przemocy? Nawet jeśli ogień zgaśnie, co dalej?

Starła się o tym nie myśleć. Ale, jakby na zawołanie, natychmiast nawiedziło ją inne wspomnienie. Do dnia dzisiejszego trudno jej było je zdzierżyć. Ten jeden, jedyny moment słabości, w którym powiedziała drugiemu kucykowi odrobinę za dużo o sobie. Trudna sytuacja, rany, emocje, a potem nagła fala żalu. Po prostu musiała się wtedy wygadać. Nie potrafiła się opanować, musiała mu wygarnąć. Jemu – skrzydlatemu ogierowi, któremu na chwilę wpadła w objęcia i z którym niedługo po tym zmierzyła się na kopyta.

Tak oto po raz pierwszy w życiu poznała smak przegranej.

Jakiś czas potem rozmyślała nad tym, co on wygarnął jej. Pod wpływem tych słów zwątpiła w ścieżkę, którą obrała, lecz bardzo szybko na nią powróciła, uznając, że był on po prostu zbyt słaby, by walczyć. Słabeusze biernie godzili się na świat, który zaoferował im los, ale silne kucyki miały odwagę, by się sprzeciwić, zmieniać go. Chyba dlatego tamta noc tak bardzo nie dawała jej spokoju – jak mogła przegrać z kimś takim?

W każdym razie, postanowiła, że już nigdy więcej nie przegra. Uniosła dumnie głowę i rozejrzała się dookoła. Otaczały ją wrogie Celestii kucyki, a także nieświadomione do końca marionetki, które uwiodła swoimi wizjami. Miała po swojej stronie potężne jednorożce, silne i wytrzymałe kucyki ziemskie, a także szybkie jak diabli pegazy. Zjednoczyła magię, moc oraz wigor. Rozmyślając o przyszłości, zaczęła się zastanawiać – a może jednak warto było objąć tron Equestrii? Stać się prawdziwą królową, niepodlegającą nikomu i niczemu, a jedynie sobie samej? Kusząca perspektywa.

W końcu znalazła się idealnie nad miejsciną. Mieszkały tam kucyki, które wciąż ufały Celestii i które wierzyły, że gwardia je obroni. Już za moment miał się odbyć kolejny test na wolę walki, a Spicy była przekonana, że zbrojni go obleją. A nawet, jeśli jakimś cudem postawią opór, nie zdołają jej powstrzymać.

Piaskowa klacz zebrała się w sobie, po czym wzięła głęboki wdech.

* * *

Znajdujący się na pokładzie galeonu strzelcy ustawili się w rzędzie, a gdy pojazd zszedł nieco niżej, zaczęli ostrzeliwać budynki z broni czarnoprochowej. Niedługo po tym wyrzucono bomby. Eksplozje głównych ładunków, spowodowały rozrzucenie wokół pocisków kasetowych, które niebawem wybuchły, co dopełniło efektu. Liczne huki postawiły na nogi niemalże każdego kucyka. Niektóre domy zatrzęsły się, ze ścian pospadał tynk, uszkodzone zostały gzymsy, zaś szyby poszły w drobny mak.

Niedługo później rozległ się przeciągły ryk syreny, zaś w powietrze wystrzelone zostały race – najprawdopodobniej podniesiony przez lokalną straż sygnał dla sił stacjonujących w Ponyville, czy też działającego w okolicach miasteczka wsparcia. Kucyki zarygłowały drzwi, w pośpiechu zaczęły zastawiać wybite okna. Wielu z nich sięgnęło po jakiś oręż – od noży kuchennych, po kije, na sierpach i widłach kończąc. Postawieni na równe nogi mieszkańcy, na wszelki wypadek, woleli mieć cokolwiek do obrony własnej.

Płonące strzały ze świstem przecięły przestrzeń i zaczęły lądować na dachach domostw niczego nie podejrzewających kucyków. Nie trzeba było długo czekać zanim nad miasteczkiem zawisła czerwona poświata, pochodząca od świeżo wznieconego pożaru. Jak przeczuwała Spicy, lada moment obrona Ponyville zostanie zaalarmowana i przybędzie na odsiecz. Piaskowa klacz fantazjowała o spontanicznym opuszczeniu galeonu, by wybić do nogi wszystkich zbrojnych, gdy ci zjawią się na miejscu. Jednym susem zeskoczyłaby w samo centrum chaosu, a następnie, pokonawszy znienawidzonych wrogów, powróciłaby na pokład, by nadzorować dokończenie swego dzieła. Gdyby tylko miała skrzydła bądź róg, a najlepiej i to, i to...

Ivy oraz Balthazar udali się na burtę, strzelcy natychmiast rozstąpili się przed dwójką potężnych jednorożców. Klacz zmierzyła wzrokiem panoramę miasteczka. Prerażone kucyki krzyczały i płakały, a syrena wciąż wyła wniebogłosy. Ci, którzy znajdowali się na zewnątrz, uciekali w popłochu dokąd tylko ich kopyta poniosły. Straż miejska miała niemały kłopot z ich opanowaniem. Część cywili nie straciła jednak głowy i podjęła desperacką próbę zagaszenia pożaru zanim będzie za późno. Stanowili idealny cel dla łuczników.

Ivy w ogóle się nie odzywała. Osobiście była przeciwna dalszym wystrzałom, lecz Spicy już postanowiła. Poleciała oszczędzać amunicję i proch na później, zaś do kucyków strzelać z łuków. Strzelcy wycofali się zatem, coby łucznicy mogli zająć lepsze pozycje. Po chwili naciągnęli cięciwy i zaczęli strzelać.

Salwę później na uliczkach leżało parę trupów, wiele kucyków było ciężko rannych. Ze strzałami tkwiącymi w ciele, pełzali w poszukiwaniu jakiegoś schronienia. Piaskowej

klaczy się to nie spodobało. Podejrzewała, że niecelne strzały wynikały z jakichś nagłych wyrzutów sumienia albo Balthazar ukradkiem próbował wpływać na trajektorię magią.

– Strzelać, zabijać! Ustrzelicie jeszcze kilku, to zrobimy sztuczkę! – krzyknęła Spicy, a łucznicy ponownie naciągnęli cięciwy i wycelowali.

Jednak zanim powietrze przecięła kolejna salwa, ktoś, kto nie najgorzej władał magią, cisnął w galeon kilkoma magicznymi pociskami. Pokład delikatnie zachwiał się, zmuszając łuczników do ponownego wycelowania. Wprawdzie kilka strzał zostało wystrzelonych, lecz wszystkie chybiły. Ivy zerknęła na dół. Pozostające wcześniej wewnątrz swoich domostw kucyki rozlały się po ulicach, jedne w poszukiwaniu bliskich i znajomych, drugie z przerażeniem wskazywały ku niebu, wrzeszcząc coś do... gwardzystów?

Widok ten zdziwił czarodziejkę. Skąd oni się wzięli? Nie ma mowy, by wsparcie z Ponyville przybyło tak szybko. Wydawało się, iż jedynym wytłumaczeniem było rozlokowanie w okolicy miasteczka oddziałów zbrojnych, które na bieżąco patrolowały słabiej chronione tereny, pozostając w kontakcie z głównodowodzącymi. Rzecz szalenie istotna, a która musiała umknąć Spicy.

W pewnej chwili zielona klacz wyczuła jak w jakimś punkcie gromadzi się duża energia. Spróbowała zlokalizować ów punkt, lecz już po chwili postanowiła spożytkować ten czas na pobudzenie własnej magii i sparowanie zaklęcia. Jak się okazało, próbowano strącić galeon czarem błyskawic, jednak czarodziejka z powodzeniem udaremniła pierwszą próbę. Miała pewność, że będą kolejne, toteż w przerwach między zaklęciami próbowała namierzyć źródło wrogiej magii. Ponieważ zawiódł ją wzrok, zaryzykowała i rzuciła inkantację lokalizującą. Hałas przybrał na sile, toteż kucyki musiały krzyczeć do siebie, by się komunikować.

– Szlag! Muszą być tuż pod nami! – rzuciła gniewnie.

– Ale odwołasz te ich czary-mary, co nie? – spytała Spicy.

– Tak, roztaczając zbyt dużą powłokę pochłaniającą wokół galeonu! Moja energia nie jest nieskończona, jakbyś nie wiedziała! – odkrzyknęła zdenerwowana Ivy.

Piaskowa klacz zacisnęła zęby i zwróciła się do zwiadowców. Oszacowali oni, że strzelcy zabili kilkanaście kucyków. W przypływie złości, Spicy dzieliła jednego z nich po twarzy, aż ten przewrócił się na bok i skulił. Nie mogła w to uwierzyć. Taka wielka maszyna, tyle kucyków, a tak mało trupów?

– Rzuć coś obszarowego, głupia! – rozkazała, ale Ivy potrząsnęła głową.

– Za dużo energii, a poza tym, mogłabym uszkodzić maszynę.

Piwnooka zaczynała tracić nad sobą panowanie. Denerwowała się, że jeszcze chwila i cały plan pójdzie na marne. Wyładowała się na pechowym zwiadowcy, kopiąc go i opluwając. Cała czerwona na pyszczku, rzuciła jadowite spojrzenie ku czarodziejce, a ta zwróciła się do Balthazara.

– No to ty też musisz wykorzystać teraz trochę energii, staruszkule!

Starszy mag wyjrzał za burtę. Skrzywił się i zgrzytnął zębami, widząc skalę niesionego przez królową najemników cierpienia. Zniecierpliwiona Ivy nie omieszkła przypomnieć mu, iż nie miał wyboru.

Po raz kolejny chęć przetrwania była silniejsza i ogier poddał się woli czarodziejki. Wydała mu polecenie, a on zaczął je wypełniać – na początek gromadząc energię w sobie oraz pod galeonem, w postaci blado-zielonego kręgu, a następnie tworząc wir, który nie wpłynął znacząco na stabilność statku latającego, ale rozsiał po okolicy duszące opary. Po jakimś czasie jego róg błysnął kilkukrotnie i po miasteczku rozeszło się kilka trujących fal. Każda z nich miała postać kręgu, który powiększał się i z czasem zanikał. Im dalej od środka, tym mniej szkodliwe były opary.

Większość znajdujących się w polu rażenia kucyków przetrwała atak, ale została wyłączona z walki czy jakichkolwiek innych działań. Część była miejscowo sparaliżowana, większość miała zawroty głowy, kaszlała krwią.

Ivy od razu poczuła jak znika energia, która wcześniej powodowała zakłęcia błyskawic. Strzelcy wykorzystali ten moment, by naciągnąć cięciwy i wystrzelić ponownie. Wieści przekazane Spicy przez zwiadowców sprawiły, że zeszło z niej ciśnienie, a czerwień opuściła pyszczek, jeszcze zanim z nozdrzy uleciała para. Klacz rozluźniła się, na powrót wpadła w dziką euforię, chyżo uskakując ku Ivy i nalegając na kolejne zakłęcie.

Balthazar miał dużo więcej energii do wykorzystania, chociaż było to okupione spowolnioną jej regeneracją. Z drugiej strony, jego ciało było lepiej uodpornione na działanie mikstur, toteż mógł spożyć więcej specyfików zanim dałyby o sobie znać pierwsze symptomy zatrucia. Niemniej, Ivy nalegała, by moc oszczędzać na stolicę, gdyż to tam czekali najtrudniejsi do pokonania przeciwnicy. Czarodziejka chciała zachować w sobie energię na najsilniejsze czary, gdyż pragnęła tej nocy dostać się do stołecznego zamku i położyć kopyta na magicznych artefaktach oraz innych skarbach.

Ostatecznie Ivy i Balthazar rzucili jeszcze kilka zaklęć, aby zasiać większy popłoch w miasteczku. Im trudniej gwardzistom było opanować sytuację, tym lepiej dla renegatów. W końcu starszy jednorożec wystąpił naprzód, stając niemalże na skraju burty i zebrał w sobie moc czarnej magii. Po chwili nastąpił błysk, a otoczenie nasyciło się odcieniami zieleni i niebieskiego. Zrobiło się przeraźliwie zimno, obraz miejscami wydawał się być

zniekształcony. Kucyki, zarówno na ziemi, jak i w powietrzu, przecierały oczy, lecz niewiele to wskórało. Z czasem oryginalne barwy zzieleniały, a poświata o tym samym kolorze ogarnęła jeszcze większy obszar. Ze szczelin w ziemi, a także ran na ciele zabitych, zaczęły wydobywać się dziwne opary. Chwilę później zmarli zaczęli drzeć.

Gdy róg Balthazara błysnął jeszcze raz, zaś oczy jednorożca wypełniły się bielą, inkantacja osiągnęła swoją finalną fazę, powołując do życia poległych, w postaci bezmyślnych zombie. Aura śmierci utrzymywała się jeszcze przez jakiś czas nad zaatakowaną miejscina, aż zaczęła się rozplýwać. Powróciły kolory, ostrość widzenia się poprawiła, podobnie zresztą jak słuch. W samą porę, by usłyszeć i zobaczyć snujących się tu i ówdzie nieumarłych. Jak miało to miejsce zazwyczaj, skutkiem ubocznym zaklęcia było odbudowanie ciała w niektórych miejscach, kosztem jego degradacji w innych. W ten oto sposób część ran zasklepiła się, lecz za cenę pojawienia się wrzodów, wypadnięcia dolnej szczęki, czy utraty oczu. Kiedy proces uległ stabilizacji, martwiaki zaczęły poruszać się szybciej, agresywniej, a stojące naprzeciwko nim bezbronne kucyki zawyły w panice.

Spicy uderzyła w kopyta, z satysfakcją obserwując jak gwardziści, w obronie przerażonych mieszkańców, rzucają się na zombie. Wydawało się, że zupełnie zapomnieli o podniebnym galeonie. Wtedy to klacz poleciała podpalić jeszcze dwie serie strzał i wystrzelić je, tym razem w inne miejsca. Zaraz po tym ekipa pilotująca maszynę miała obrać kurs na Canterlot.

Balthazar o mały włos nie wypadł za burtę, gdy nagle jego ciało opuściły siły, zaś magia wychwyciła coś niespodziewanego. Mag wiedział doskonale co to było, lecz wołał trzymać język za zębami, gdyż przyszło mu do głowy, że mogła to być nadzieja dla niewinnych ofiar. Wzburzona Ivy pomogła mu odejść dalej, jednocześnie zasypując go pytaniami.

– Chyba żeś nie dostał choroby morskiej? – zaczęła kpiącym tonem czarodziejka. – Czyżby to jakaś kolejna marna sztuczka? Zbieraj się! Niedługo znów skorzystamy z twojej mocy!

– To żadna sztuczka! Osłabłem! – bronił się Balthazar, klęcząc ze spuszczoną głową, powoli zbierając w sobie siły.

– Hmph. Widać nadzwyczajna moc i wytrzymałość takich jak ty, to jednak mit. Dobrze wiedzieć – skomentowała klacz, spoglądając z góry na odpoczywającego maga.

– Mów sobie co chcesz, proszę bardzo. – Ogier nieśmiało uniósł głowę. – Gdybyś kiedykolwiek osiągnęła wiedzę na porównywalnym ze mną poziomie, moja droga, ta magia zniszczyłaby cię już po kilku zaklęciach, wierz mi.

– Akurat. Że niby jesteś jakiś wyjątkowy? Już mówiłam, jesteś obrzydliwym wynaturzeniem! – zagrzmiała Ivy, siłą stawiając Balthazara na nogi i szarpiąc go. – Jeśli chcesz dalej istnieć, będziesz robić to, co ci każę! Tylko w ten sposób możesz przysłużyć się do czegokolwiek sensownego!

– To ty jesteś obrzydliwa! Nie szanujesz ani magii, ani natury! – odpowiedział ogier, choć wiedział, że nie miał szans się oprzeć.

– Już zapomniałeś? Mogłabym cię zniszczyć w sekundę! Jesteś dla mnie niczym!

Piaskowa klacz wysłuchiwała meldunków zwiadowców, a także informacji ze sterowni. Wszystko działało jak w zegarku, toteż galeon już leciał na Canterlot. Zadowolona, zwróciła się ku Ivy i Balthazarowi. Rozdzieliła zwaśnione jednorożce, nie szczędząc złośliwych spojrzeń.

– No już, gołąbeczki, starczy tego. Pocałujcie się i pogódźcie.

– Sama się całuj. To będzie twoja najlepsza randka od lat – odburknęła Ivy, krzywiąc się na „dzióbek” Spicy. Piwnooka zaniechała dalszych prowokacji.

– A ty, stary, nie podskakuj! Mamy robotę do wykonania, a chyba jednak chcesz dalej być wśród nas, co nie?

– Chyba już wołałbym trafić w zaświaty i zobaczyć jak piekło was pochłania, diablance! – odgrażał się mag, na co Spicy wybuchła szyderczym śmiechem.

Ivy zmierzyła wzrokiem zaatakowaną miejscowość oraz jej okolice, w miarę jak pojazd unosił się i oddalał. Zgodnie z tym, co mówił Balthazar, jego zaklęcie ożywienia zmarłych powinno dotknąć również lokalny cmentarz, a przynajmniej pewną część tamtego obszaru. Ale, z tego co widziała czarodziejka, żadni dodatkowi nieumarli nie pełnili w stronę miasteczka. Wyczuła jednak czyjaś nie aż tak przeciętną magię. Nie miała wątpliwości, że ktoś zainterweniował i postawił tamę nekromanckiej mocy Balthazara.

Istotnie, do miasta przybył pewien jednorożec, który znał kilka sposobów na blokowanie magii śmierci. Właśnie teraz, gdy galeon pomału znikał za chmurami, a płonąca miejscina pogrążona była w okrutnej walce na śmierć i życie, on stał w progu bramy prowadzącej na cmentarz i obserwował. W kilku miejscach na ziemi, między grobami, znajdowały się magiczne pieczęcie, które reagowały na nekromancję. Wciąż się jarzyły, uwalniały snopy niebieskiego światła, skutecznie negując zaklęcia oraz odstraszać innych nieumarłych, czemu towarzyszyło charakterystyczne ciepło.

Upewniwszy się, że pieczęcie spełniały swoje zadanie, mag ruszył kawałek dalej. Miał przed sobą nie lada dylemat. Czuł się odpowiedzialny, więc chciał pośpieszyć do miasta, by wesprzeć gwardzystów w ich walce, lecz to wiązałoby się z poświęceniem cennego czasu oraz jeszcze cenniejszej energii. I jedno, i drugie było mu potrzebne do podjęcia najważniejszych działań oraz odniesienia sukcesu. Musiał powstrzymać rebeliantów oraz przerwać działanie niszczycielskiej mocy nekromanty. W tym celu każdy krok winien być dokładnie przemyślany, każda cząstka energii magicznej używana z rozwagą, zaś każda kropla eliksiru ważona jakby była ostatnią.

Jednorożec czuł jednocześnie, że brakowało mu kilku informacji. Galeon był już dosyć wysoko, jednak znał adekwatne kombinacje zaklęć, które mogłyby mu pomóc się tam dostać, czy też złapać się jakiejś jego części i w ten sposób polecieć z rebeliantami na gapę. Mógłby wówczas spróbować dowiedzieć się czegoś nowego, choć wolał poskąpić energii również na proste czary szpiegujące. Musiał doprowadzić do sytuacji, w której oponenci, nieświadomi jego obecności, wytraciliby większość energii oraz sił fizycznych nim on wkroczy do akcji. To była jego jedyna szansa na uzyskanie jakiegokolwiek przewagi.

Denerwował się, serce waliło mu jak młotem, na domiar złego wciąż był ranny i zmęczony, ale szczęśliwie zdołał opanować nerwy, uspokoić się. Wziął głęboki oddech, po czym ruszył w drogę. Teraz albo nigdy.

* * *

Spośród licznych atutów podniebnego miasta Cloudsdale, jego pogodotwórcze właściwości wydawały się przysparzać mu najwięcej sławy. Jednakże nie wynikały one z miasta samego w sobie, lecz z maszynerii, dzięki której skrzydlate kucyki kreowały różne warunki pogodowe. Stąd zresztą wzięło się powiedzenie, że pegazy również mogą rzucać błyskawice.

Wykorzystywana w tym celu technologia była nieprzerwanie udoskonalana, zaś nowe rozwiązania, które wdrożono na przestrzeni ostatnich lat, umożliwiły zwiększenie wydajności maszyn, a także powiększenie fabryki pogody. Równolegle zrealizowano poboczne projekty, w tym mobilne wytwórnie, rozlokowane w przestworzach nad Equestrią. Były niemalże samowystarczalne.

W oczach Spicy, skoordynowany atak z powietrza wydawał się być najlepszą opcją podbicia stolicy. Wiedziała, że w ten sposób zaskoczy gwardię, zapewniając sobie najlepsze pozycje do ataku, nie wspominając o tym, że po prostu podobała jej się ta perspektywa – czuła się silniejsza niż kiedykolwiek, a runięcie na Celestię z nieba wydawało idealnym zwieńczeniem wędrówki, którą podjęła po tym, jak sięgnęła dna. Sęk w tym, że oddano jej do dyspozycji tylko jeden galeon. Nie podejrzewała, że z pomocą przyjdzie jej Niigi. Pewnego dnia, w podczas burzy mózgów, sina klacz lekkomyślnie wypowiedziała na głos pierwszą myśl, jaka przyszła jej do głowy. Chyba sama się nie spodziewała, że Spicy zapragnie ją zrealizować.

Syreny, które rozbrzmiały w momencie rozpoczęcia ataku, wciąż dzwoniły w głowach kucyków, zaś przed oczami migał ten straszny moment, w który trudno było uwierzyć. Oto na niebie, wysoko ponad szczytami, pojawiło się coś, co rzuciło na Canterlot gigantyczny cień. Leniwie toczyło się po nieboskłonie, aż znalazło się wystarczająco blisko zamku. Niedługo potem zapalono światła, a kucyki dostrzegły mknące po niebie pegazy. Z ich perspektywy przypominały one rój os. I było to trafne określenie – niczym rój wściekłych

owadów, rebelianci mieli niebawem rozpocząć jedną z najcięższych bitew historii współczesnej Canterlotu.

W otoczeniu stolicy znajdowało się wystarczająco dużo mobilnych wytwórni pogody, by móc „złożyć” z nich latającą fortecę. Wprawdzie Niigi mogła zorganizować przejście jeszcze kilku innych, ulokowanych dalej od Canterlotu obiektów, lecz przyplnięcie nimi bliżej wymagało czasu, no i wiązało się z ryzykiem wykrycia. Spicy nie mogła sobie na to pozwolić. Ponieważ owe wytwórnie nie były chronione praktycznie w ogóle, zaś nocą przebywało w nich najmniej pracowników, dla skrzydlatych renegatów nie stanowiły najmniejszego problemu.

Pegazy wykorzystały maszynę do produkcji dodatkowych chmur, by następnie z ich pomocą „zlepić” kilka wytwórni w jeden duży kompleks. Co zaskoczyło siłą klacz, nie potrwało to długo i forteca była gotowa do ataku wcześniej, niż przewidywała. Wprawdzie maszyn nie dało się łączyć, lecz efekty ich pracy – owszem.

Gdy nad stolicą zawisło nowe zagrożenie, dowództwo nie miało zbyt wiele czasu na omówienie czegokolwiek. W swej impertynencji, rebelianci wezwali siły Celestii do wystąpienia przeciwko niej, co oczywiście nie nastąpiło. Niedługo później nieprzyjaciół ruszył do ataku. Druga strona nie pozostała dłużna, toteż w okamgnieniu nad dachami budynków miasta pojawiła się druga chmura pegazów, gotowa do podniebnej batalii o Canterlot.

Tak oto skrzydlaci gwardziści stanęli oko w oko z pegazami dowodzonymi przez czarną owcę rodu Razorwing – żywiołową i pewną siebie Niigi. Kucyki nawiązywały walkę będąc zawieszonymi wiele, wiele metrów nad ziemią, nierzadko ścierały się ze sobą większe ich grupy. Gwardziści mieli na sobie lekkie pancerze, a także długą broń, toteż ich możliwości manewrowania były w jakimś stopniu ograniczone, lecz lata treningów oraz praktyka pozwoliła im wyrównać szanse. Rebelianci byli na ogół szybsi i zwinniejsi, lecz siła ataków, a także ich koordynacja, pozostawiała wiele do życzenia.

Jeszcze zanim w użycie poszły najcięższe działa, wyprodukowane zostały nowe chmury. Układane warstwami, ograniczały widoczność gwardzistom, zapewniając przy tym kryjówkę renegatom. Skrzydlaci zbrojni ryzykowali za każdym razem, kiedy przebijali się przez kolejną warstwę, zaś ich wrogowie, ilekroć mieli kłopoty, po prostu nurkowali w obłokach, ustępując miejsca innym.

Spod podniebnej fortecy nie przestawały wypływać nowe chmury, z czasem spychając niższe warstwy coraz bliżej domostw kucyków. Z góry wyglądało to tak, jakby miniaturowe Cloudsdale miało lada moment zrosnąć się z Canterlotem, czy wręcz utopić stolicę w bieli. W końcu wystąpiły pierwsze wyładowania elektryczne. Ponieważ chmury powstawały szybko i najwyraźniej ich parametry nie odpowiadały do końca typom

burzowym, wyładowania te nie były zbyt silne, lecz powstrzymywały jednorożce przed użyciem niektórych zaklęć, ograniczając poszczególne szkoły magii. Nietrudno było odgadnąć, że czar błyskawicy czy iskier spowodowałby gwałtowne naelektryzowanie się drobin, wywołując w konsekwencji łańcuch niszczycielskich wyładowań. Ale działało to w obie strony – tak długo jak stolica była zalewana chmurami, tak długo rebelianci nie mogli uderzać piorunami, dla własnego dobra.

Czas mijał, a osłona z chmur umożliwiła grupom pegazów przemknienie aż pod sam zamek. Znienacka rzucały się na wartowników, torując sobie drogę na dziedziniec. Podobnie, inne zespoły pomknęły w kierunku kolejnych uliczek, terroryzując mieszkańców i utrudniając działania gwardii. Ale królewskie siły zbrojne wreszcie znalazły rozwiązanie.

Kucyki zebrały się na głównej ulicy, biegnącej między wieżami strażniczymi, przez koszary, prowadzącej w kierunku jednej z bram zamkowych. Liczący sobie już pięćdziesiąt jeden wiosen, jeden z najbardziej zaufanych i zasłużonych wojskowych, generał Thunderbolt Doubleswirl wydał rozkazy trzem kapitanom oraz ich zespołom, po czym wysłał ich do akcji. On sam natomiast, stanął u boku czwartego z dowódców, któremu towarzyszyła grupa specjalizujących się w magii powietrza czarodziei.

Cechujący się budową atlety oraz imponującym wzrostem ogier odgarnął burzę długich, białych włosów, mierząc rogiem prosto w niebo. Zmarszczył krzaczaste brwi, poruszając tym samym bliznami pokrywającymi jego pysk. Po chwili ziemia delikatnie się zatrzęsała, co stanowiło znak dla towarzyszących mu magów. Moc generała Thunderbolta zadziałała jednocześnie jako katalizator magii tych jednorożców i jako główny wyzwalacz zaklęć. Po jakimś czasie wokół kucyków zaczął się tworzyć pionowy wir wiatru. Z czasem trąba zamieniła się w tornado, utworzone z tych samych chmur, które wydobywały się z fortecy. Dzięki magii generał nadał wirowi odpowiednich właściwości i zabezpieczył go, co magia pozostałych jednorożców pomogła ustabilizować.

– Na pohybel zdrajcom i łupieżcom! – zawołał Thunderbolt.

– Na pohybel! – zawtórowali mu zgromadzeni.

Zakłęcie natychmiast weszło w kolejną fazę, przyspieszając wirowanie, zasysając tym samym większość chmur i zwiększając rozmiary tornada. Pochłaniało to znaczne ilości energii, zważywszy na dodatkowe magiczne zabezpieczenia, aby siła wiatru nie zaszkodziła gwardzistom. Po chwili Thunderbolt podniósł swoje tornado, nadając mu kształt leja. Przyjął zjawisko na swój róg, po czym naładował je energią. Moc czaru była tak wysoka, że o mały włos nie padł na nadgarstki. Zdołał zachować postawę aż do samego końca.

Błysk zaklęcia objął nie tylko okolicę, dotarł także do dalszych alei oraz znajdujących się w powietrzu kucyków. Generał Thunderbolt Doubleswirl uderzył w nieprzyjaciół potężną trąbą powietrzną, przetrącając ich szeregi i powodując zamieszanie, a przy okazji

przerywając produkcję chmur. Udało mu się nieznacznie zmienić położenie fortecy. Kiedy ogień przejrzał na oczy, spostrzegł, że stracił wiele pegazów. Bez cienia wątpliwości część z nich stała po stronie Pani Dnia, lecz odpowiednio wyszkoleni wojacy prędko odzyskiwali panowanie nad lotem. Renegaci radzili sobie o wiele gorzej. Ci, którzy zdołali zachować przytomność, potrzebowali nieco czasu, by się otrząsnąć i powrócić do bitki. Reszta po prostu się rozbiła. Pechowcy padali na ziemię, dotkliwie poranieni, bądź martwi.

W każdym razie, udało się rozproszyć większość obłoków, toteż siły zbrojne Celestii ruszyły do zacieklego kontrataku. Choć generał Thunderbolt Doubleswirl specjalizował się w magii powietrza, pozostawał na dole, stojąc na czele zespołów walczących w mieście. Co mogło w jakimś sensie wydawać się ironicznie, w przestworza wyruszyła dosyć młoda i ambitna pani generał, która specjalizowała się w magii ziemi. Zajmowała miejsce w specjalnie wykonanym, niewielkim rydwanie, do którego zaprzęgniętych zostało kilku uskrzydłonych gwardzistów. W ten sposób mogła znaleźć się pod niebem i rzucać czary, miała też do dyspozycji zapas mikstur.

Nosiła imię Mineral Tempest i oprócz barwnej, błyskotliwej kariery wojskowej szczyliła się tytułem doktora alchemii. Krótka ścięta, bursztynowa klacz słynęła ze swej nieustępliwości oraz hartu ducha. Jej heterochromia wydawała się perfekcyjnie symbolizować dwojaką naturę – potrafiła być cierpliwa, wyrozumiała, nawet wrażliwa, lecz nielicznym znane było jej impulsywne, wiedzione gniewem, lecz zimne jak lód oblicze. Jak powiadano, zastanie jej w tej drugiej postaci na polu walki było najgorszą rzeczą, jaka mogła przytrafić się nieprzyjacielowi.

Otoczona aż trzema zespołami skrzydlatych gwardzistów, pani generał ściagała brygady prowadzone przez Niigi. Czuła na sobie szczególną odpowiedzialność, jako że osobiście знаła się z rodziną Razorwing. Pamiętała młodą Niigi i wiedziała doskonale jak trudnym dzieckiem była, choć nie targały nią żadne sentymenty. Stwierdzenie, że serce bolało ją srodze przez całą tę morderczą gonitwę, byłoby tak dalekie od prawdy jak tylko to możliwe. Chciała ją schwytać przede wszystkim po to, by dotrzymać obietnicy danej jej rodzicom.

Różne grupy skrzydlatych rebeliantów próbowały przeszkadzać pani generał oraz wspierającym ją zespołom, kupując więcej czasu dla Niigi. Mineral Tempest zachowywała spokój i konsekwentnie wspierała gwardzistów, raz po raz rzucając jakieś zaklęcie.

Wbrew pozorom, magia ziemi była całkiem przydatna w przestworzach. Gwardziści działający w powietrzu w większości mieli na sobie tylko lekkie pancerze, bądź hełmy i ochraniacze na nogi. Nie mogli nosić zbyt ciężkich zbroi, z uwagi na wymaganą do manewrowania zrywność oraz swobodę ruchów. Skrzydła i tak były poddawane wystarczającemu wysiłkowi. Zaklęcia wzmacniające skórę, utwardzające całe ciało stanowiły

doskonale zastępstwo dla tradycyjnych pancerzy. Znajomość alchemii oraz odpowiednich, kompatybilnych z tą dziedziną zaklęć, umożliwiało klaczy wzmacnianie oręża sojuszników.

W ten oto sposób Mineral Tempest wykorzystała swoją moc oraz zabrane na akcję składniki, by znacznie poprawić zasięg broni – zwiększając długość trzonów, powiększając ostrza, przy minimalnym zwiększeniu masy. Magiczne przedłużenia lanc i halabard sprawdzały się doskonale w starciu z rebeliantami. Jeden z zespołów, zdając sobie sprawę z roli potężnej pani generał, podkraść się bliżej, podejmując próbę strącenia rydwanu, lecz klacz w porę wyczarowała wokół pojazdu tarczę, która po zaabsorbowaniu energii rozbiła się w pomarańczowym blasku, odrzucając przy tym agresorów.

Kolejne starcia z renegatami szły gładko, a straty po stronie gwardii były małe. Wciąż jednak, Niigi Razorwing znajdowała się daleko przed Mineral Tempest. Kiedy czarodziejka po raz kolejny wznowiła pościg, zorientowała się, że maszyny pogodotwórcze znów zaczęły pracować, mierząc w mknących po niebie gwardzystów strumieniami iskier. Wyglądało na to, że z jakichś powodów rebelianci nie chcieli, bądź nie mogli użyć błyskawic.

Królewski zamek bronił się bardzo skutecznie. Oprócz gwardzystów, chronili go również magowie, ponadto do walki włączyły się poszczególne organizacje ochotnicze, także te związane ze środowiskami akademickimi. Kucyki niezłomnie biły się o stolicę, z czasem wypierając rebeliantów z powrotem pod niebo. Ale to nie był koniec. Chmury, na których ufundowana została latająca forteca, w końcu zaczęły miotać błyskawicami. Jednakże wyładowania okazały się nieskuteczne, głównie za sprawą stawianych na bieżąco kopuł ochronnych, które rozpraszały moc. W okolicy było coraz więcej skrzydlatych gwardzystów. Pomalu zaczęli otaczać rebeliantów, zaś ich podniebna baza kurczyła się.

Niigi zatrzymała się nad fortecą. Zadrżała w furii, gdy ogarnęło ją uczucie zaciskającej się na jej szyi pętli. I to w upiornie powolnym tempie. Zanim dotarła w to miejsce, usłyszała głos z tuby – należał on do pani generał Mineral Tempest, która, zwracając się do niej po imieniu, zaapelowała o poddanie się, a także złożyła obietnicę sprawiedliwego procesu dla skrzydlatej klaczy i jej popleczników. To rozbudziło w niej wspomnienia, od których serce na powrót zapłonęło gniewem.

Klacz odruchowo przyłożyła kopyto do policzka. Przypominając sobie dawne lata, powróciła do wieczora, w którym zagniewana matka spoliczkowała ją za to, że w trakcie jednej z uroczystości znieważyla Mineral Tempest oraz obraziła majestat państwa. Nie przyszło jej do głowy, że nie chciała tam być i że wcale nie lubiła tej klaczy, bo nieustannie próbowała się z nią spoufalać. Innym razem oberwało jej się za próbę kradzieży biżuterii jednej ze szlachcianek. Przecież ta głupia krowa połowy tego srebra czy złota i tak nigdy nie założyła. Zresztą, gdyby rodzice częściej obdarowywali błyskotkami swoją córkę, wówczas ta nie musiałaby kłaść kopytka na cudzym.

Czas nagle się zatrzymał. Przypomniła sobie kolejne rzeczy – siarczyste policzki od matki za to, że nie chciała uczyć się *savoir-vivre'u*, czy pretensje ojca, bo miała w głębokim poważaniu lekcje muzyki, czy tańca. On był o tyle lepszy, że nigdy nie podniósł na córkę kopyta, no i nie krył się ze swoim zdaniem na jej temat. A ona? Uderzała ją gdy nikt nie patrzył, byle nie splamić swojej reputacji. A już na pewno nie przed Mineral Tempest. Niigi siedziała cicho bynajmniej nie dlatego, że się bała. Nie trzeba jej było niczyjej litości, ani współczucia, pewnego dnia sama chciała się z tym rozprawić.

Nie cofała się przed niczym, byle dogryźć rodzeństwu i kuzynostwu, które we wszystkim było od niej „lepsze”. Nie zamierzała przystawać do całego tego szlachetnie urodzonego towarzystwa. A gdy skończyła szesnaście lat, na dobre zatraciła się w rozpuście. Bez umiaru sięgała po najdroższe wina, nie szczędziła sobie uciech, chociaż najbardziej ze wszystkiego uwielbiała być wyzywająca. Wiedziała, że gdy zacznie się przystawiać do wpływowych, najczęściej żonatych już ogierów, rozzłości matkę jeszcze bardziej. Nie zabolą ją ani trochę, gdy ta wprost nazwała ją dziwką, bo skandal miał od tamtej pory być jej drugim imieniem. Zresztą była przekonana, że ta klacz tak naprawdę nigdy jej nie kochała. Sama sobie zasłużyła na takie zachowanie w podzięce.

Poczuła, że była to jedynie kropla w morzu jej kłopotów. Niepokorna, zbuntowana klacz chciała być swoją własną władczynią – wyzwoloną i niezależną od nikogo. Nie potrzebowała niczyjej akceptacji. Chciała to manifestować, ale także pozyskiwać, coraz więcej i więcej, do momentu, w którym nikt nie mógłby powiedzieć, że jej dorównywał. Czuła się silniejsza, sprytniejsza, lepsza – chciała wygrywać. Z tą myślą, powróciła do terażniejszości.

Gwardia stawiała zażarty opór, a rebeliantom, mówiąc kolokwialnie, nie szło. Czyżby klacz miała przegrać? Czy cały jej świat miał niebawem zostać strzaskany w drobny mak?

- Czy Spicy jest już w stolicy? Czy oni już tu są? – zaczęła pytać, drżąc w nerwach.
- Nie wiemy! – usłyszała w odpowiedzi od jednego z pegazów.
- Powinni już być! Taki był plan! – dołożył co nieco od siebie inny ogier.
- O ile są, to w innej części miasta! – odezwał się następny awanturnik.

Niigi zaczęła się rozglądać, lecz w przyplywie niespożytego gniewu trudno jej było objąć wzrokiem właściwe kucyki. Pegazy wokół niej trzepotały skrzydłami, poruszały się, coś mówiły, z oddali dochodziła istna kakofonia hałasów, zaś błyskom nie było końca. Wszystko działo się zbyt szybko, zbyt chaotycznie. Miała kłopot z zebraniem myśli. Gdyby potrafiła czarować, wybuchłaby mocą, byle tylko odrzucić od siebie wszystkich i wszystko. Pragnęła, by nastąpiła choć chwila absolutnej, błogiej ciszy.

W końcu zebrała się i krzyknęła do swojego zespołu. Na poczekaniu wymyśliła plan jak pozbyć się ogona, ale również jak uszczuplić elitę wojskową gwardii o co najmniej jedną, bardzo konkretną członkinię.

– Zbieramy się i lecimy do Spicy! Nie obchodzi mnie, czy ona już tu jest, jak daleko jest, musimy ją znaleźć!

Jeden z renegatów natychmiast się sprzeciwił. W ślad za nim podążyło kilku innych pegazów.

– Jak to? Mieliśmy inny plan!

– Pieprzyć plan! Mamy zasnętego generała na głowie! Zwabimy tę sukę w inne miejsce, niech ją rozniesie Ivy albo ten jej stary przydupas! – zagrziała Niigi. Chciała lecieć, ale na jej drodze znaleźli się nieprzekonani rebelianci. – Kurwa, co z wami? Nie mamy czasu! – krzyczała klacz.

– Nie możemy się teraz wycofywać!

– Musimy wszyscy tutaj działać, dopóki Spicy do nas nie dołączy!

– Reszta zbiera się wokół forticy, na wyczerpanie ich weźmiemy!

Dla Niigi była to totalnie abstrakcyjna sytuacja. Nie przywykła do tego, że ktokolwiek kwestionował jej decyzje, nieważne w jakim trybie zostały one podjęte. Ciężko było skłecić jakiegokolwiek zdanie, na usta cisnęły się jedynie obelgi i wulgaryzmy. W tym stanie nie mogła racjonalnie myśleć, a presja czasu oraz ciężkiej sytuacji po prostu ją przytłoczyła. Rozwścieczona, rzuciła się z kopytami na tych, którzy się jej sprzeciwili, rzucając plugastwami na prawo i lewo.

Szał siennej klaczy powstrzymał pozostałe kucyki przed próbą podjęcia interwencji. Ten napad dzikiej furii był podobny do tego, o czym od czasu do czasu się słyszy, ale czego nigdy nie widzi się na własne oczy. Po prostu bestia w ciele kucyka.

Wtem znów rozległ się głos generała Mineral Tempest. Klacz ponownie wezwała Niigi, co wystarczyło, by panna Razorwing przerwała okładanie towarzyszy i umilkła. Gwałtownie się odwróciła, unosząc głowę ku błyskom z oddali, tam, skąd leciała kareta.

– To złap mnie, jeśli potrafisz, suko!

Po tych słowach Niigi na szybko zmierzyła wzrokiem pozostałych rebeliantów, którzy wciąż znajdowali się w bliskiej okolicy. Z jej oczu bił czysty obłęd.

– Wiara za mną! Kto zostanie, tego, kurwa, znajdę i łeb urznę! Zły se moment wynależliście, żeby się ze mną pierdolić!

Niigi zerwała się jak oparzona i poleciała w dal jakby goniła ją cała sfora demonów. Pobici rebelianci otrząsnęli się, po czym ruszyli za nią, w tej samej chwili dołączyli do nich pozostali. I tak cała grupa, choć niepewna, sterroryzowana, ostatecznie uległa swej przywódczyni. Przywódczyni, której zdrowie psychiczne co niektórzy zaczęli po cichu kwestionować, warto napomnieć. Renegaci zaczęli wątpić, nie tylko w swoje powodzenie, ale i całą sprawę.

Poszczególne zespoły gwardzystów naparły na fortecę i odcięły drogę ucieczki wielu renegatom. Tak rozpoczęła się kolejna bitwa, której stawką było odzyskanie kontroli nad tą częścią nieba nad Canterlotem. Tymczasem generał Mineral Tempest oderwała się od oddziałów wsparcia. Chciała czym prędzej schwycić Niigi. Była gotowa ścigać tę klacz aż do samego krańca świata.

* * *

W trakcie mozolnego lotu ku stolicy Equestrii, Spicy w ciszy rozważała słowa Balthazara. Zazwyczaj miała w głębokim poważaniu czyjeś ostrzeżenia czy groźby, lecz, jak każdy niemalże kucyk, piaskowa klacz była na pewne rzeczy szczególnie wyczulona. Stary mag powołał się na sprawiedliwość – wartość, w którą Spicy już dawno straciła wiarę i której nie zamierzała darzyć choćby krztyną szacunku. Podobnie zresztą podchodziła do tych, którzy prezentowali odmienny punkt widzenia.

Powiadano, że sprawiedliwość była pojęciem względnym, jednak w Equestrii, przez całą jej długą i niekiedy przewrotną historię, wybitni filozofowie stworzyli kilka teorii sprawiedliwości, opierając je o poszczególne dziedziny życia, a nierzadko sprzęgając je ze swoimi wizjami państwa. Na przestrzeni lat kolejne pokolenia weryfikowały te teorie, a prawo zmieniał się, w miarę jak księżniczka Celestia chciała zbliżyć się do osiągnięcia pełnej sprawiedliwości i praworządności, celem zapewnienia dobrobytu oraz pokoju.

Spicy urodziła się w punkcie bardzo odległym od tychże czasów i kiedy po raz pierwszy otworzyła oczy, kucyki miały za sobą mnóstwo błędów, rozczarowań, a także przemian. Dawne teorie sprawiedliwości rozmyły się, pojęcia straciły swoje oryginalne znaczenie. Inna sprawa, że pewnych reguł nijak nie dało się stosować w obecnych czasach, gdyż Equestria bardzo się zmieniła. Co zatem pozostawało?

Oficjalnie mówiono o sprawiedliwości opartej na serdeczności, miłości, zaufaniu. Ze wszystkiego, co narodziło się kiedyś i po wszystkim, co uległo transformacji, powstało twierdzenie, iż, bazując na serdeczności do innych, miłości do bliskich oraz zaufaniu do władzy, osiągało się zestaw określonych cech oraz poglądów. Chociaż do pewnego stopnia różne, ostatecznie zawsze prowadziły one do sprawiedliwego współżycia społecznego w tym sensie, że pokój był czymś stabilnym, a nierówności między kucykami z czasem miały zostać zmniejszone.

Spicy uwielbiała to rozważać. Czerpała satysfakcję z tego, że każdy aspekt tego twierdzenia mogła wypunktować i że nie była osamotniona w swych osądach, zaś rzeczywistość weryfikowała rzeczy na jej korzyść. Serdeczność miała objawiać się przyjaznym nastawieniem do innych kucyków oraz gotowością niesienia im pomocy, bo to, w założeniach, pobudzałoby między nimi solidarność. Solidarność miała zatem prowadzić do jedności, jedność do wierności ideałom oraz dyscypliny, w czym z kolei miałyby leżeć siła kucyków Equestrii. Przez okres nastoletni oraz późniejszy, klacz naoglądała się scen, w których kucyki o silniejszych charakterach wyczuwały naiwność innych i wykorzystywały ich uczynność, bez żadnego poczucia solidarności czy przyzwoitości.

I słusznie. Tamci mieli przecież wolną wolę. Mogli odmówić pomocy. Mogli się zorientować, że być może te kucyki są fałszywe i nigdy nie były ich przyjaciółmi. Zamiast tego, mogli wyznaczyć granice, skłonić do zmiany podejścia. Nic z tego nie uczynili. Byli gotowi zaniedbać własne życie, zamknąć sobie kolejne drzwi tylko po to, by pomóc komuś, komu ani trochę na nich nie zależało. Jak mawiała Spicy – tylko idiota by nie skorzystał.

W gruncie rzeczy, chyba to byli właśnie idealni poddani – naiwni, gotowi rzucić wszystko i skoczyć w ogień za swoją księżniczką. No bo przecież czy Celestia kiedykolwiek pomogła masom osobiście? Odwdzięczyła się? Poświęciła coś swojego, by dać coś innym? Wielu wiernych jej autorytetowi powiedziałoby, że owszem. Ale Spicy wiedziała, że to nie była prawda. Dla niej Celestia przypominała kucyki o silniejszym charakterze właśnie – wykorzystujące słabszych, naiwnych, w istocie nie czując z nimi żadnej więzi.

Z miłością do bliskich było podobnie. Nauka dowiodła już, że de facto była to jedynie reakcja chemiczna w organizmie. Można było przysięgać, zobowiązywać się, ale to było niekończącą się walką z własnym instynktem czy odrzuceniem tego, do czego naprawdę, w głębi duszy, zawsze się chciało dążyć. Nie było w tym niczego szczególnego, ani chwalebnego. Jedni po prostu się podporządkowywali, drudzy woleli podążać swoją ścieżką. A miłość toksyczna? Uzależniająca? Co było dobrego w ślepych uczuciach, z którego przychodził tylko ból, nieszczęście?

Piaskowa klacz przyłożyła ten układ odniesienia do księżniczki Celestii. Pani Dnia rządziła niepodzielnie i ze swoimi poddanymi mogła uczynić wszystko. Co by to nie było, ile cierpienia i udręki by ze sobą nie niosło, kucyk miał swoją władczynię kochać i być jej wierny. Nie zadawać pytań, odrzucić alternatywy. Liczyła się tylko ona.

Z obu powyższych punktów wynikał pogląd Spicy na zaufanie do władzy i państwa. Jeżeli koniec końców najważniejsze były interesy, kucyki udawały serdeczność, a miłość miała być jedynie narzędziem do kontroli innych, wówczas jak mogła komukolwiek powierzyć swoje życie? Jak miała zaufać władczyni, która sama stosowała serdeczność i miłość jako narzędzia do kontrolowania biernej, zaślepionej jej rzekomym autorytetem

masy? Do kogo mogła się zwrócić w potrzebie? Gdzie miała szukać sprawiedliwości? To miał być ten wspaniały, praworządny świat?

Spicy miała za nic słowa Balthazara, gdyż nie obawiała się żadnego sądu, nawet samej księżniczki Celestii. Na piaskowej klaczy ciążyło wiele zarzutów, lecz według niej nic one nie znaczyły. W jej oczach istniały jedynie kucyki, które w danym momencie w czasie umawiały się na coś i wedle tej umowy funkcjonowały. I nie było w tym żadnych wyższych wartości czy ideałów, ewentualnie wspólna korzyść. Sprawiedliwość była jedynie fasadą. Prawdziwym i odwiecznym celem było przetrwanie.

Od czasu do czasu to dorosłe już dziecko spoglądało w przeszłość i zastanawiało się, zadawało sobie pytania. Gdyby bliskie mu kucyki miały tę wiedzę wcześniej, czy wówczas dokonałyby innych wyborów? Może nie dałyby się zwieść? Może wciąż by tu były? Może wszystko wyglądałoby inaczej?

Pozostała jeszcze jedna, ostatnia rzecz – każda teoria sprawiedliwości starała się coś usprawiedliwić. Najczęściej słuszność inwigilacji, kontroli, represji. Dla którego dziecka pogodzenie się ze stratą winno być czymś naturalnym, bo przecież sprawiedliwości stało się zadość?

Nie było już odwrotu. Spicy wysłuchiwała kolejnego meldunku zwiadowców, z którego wynikało, że galeon był bezpieczny. Zdecydowana większość skrzydlatych gwardzistów działała w otoczeniu zamku, toteż jej ekipa miała na głowie jedynie piechotę. Renegaci polegali na atakach z dystansu, chociaż połączona moc Ivy oraz Balthazara dawała im przewagę. W tej części stolicy działały inne siły, na czele których również stał jednorożec – generał Magmablaze Spitter.

Prawdę mówiąc, Spicy spodziewała się, że na wieść o nekromancie w szeregach rewolucjonistów, Celestia rozkaże rzucić się w wir walki absolutnej elicie, najznakomitszym wojskowym-czarodziejom, byle postawić jak najzacieklejszy opór magii śmierci. To, o czym piaskowa klacz miała średnie pojęcie, to specjalności kolejnych generałów. Tu z pomocą przysła jej Ivy. Czarodziejka orientowała się w tej materii, choć milczała na temat swego źródła. Wiedziała, iż wysokie stopnie oficerskie miały zarówno kucyki ziemskie, pegazy jak i jednorożce, jednakowoż przy tej ostatniej grupie sprawy wyglądały nieco inaczej.

Faktem było to, że wśród jednorożców generałów było najmniej. Wiązało się to z dekretem księżniczki Celestii, mówiącym o tym, iż każdy generał jednorożec winien mieć wysoką specjalizację w wybranej dziedzinie magii. Mówiło się, że był to sztucznie stworzony szklany sufit, aby zatrzymać jednorożce najdalej na stopniu majora. Z drugiej strony, mało kto mówił o tym, że niewielu generałów ziemskich czy skrzydlatych wciąż miało siły i zdrowie do czynnej walki, nie wspominając o udziale w ciężkich bitwach. Zazwyczaj sprawowali dowództwo poprzez podległych im oficerów, działając również w charakterze

specjalistów. Jednorożce, nawet w średnim wieku, wciąż mogły walczyć, przy pomocy potężnej magii, której się poświęciły.

Wiadomo było o co najmniej czwórce generałów, ściśle elicie, specjalizującej się w magii żywiołów. Magmablaze Spitter znał wszelkie arkana magii ognia, chociaż na boku zajmował się również magią ziemi. Podobno miała go zainspirować sama Mineral Tempest, która od najmłodszych lat była jego przyjaciółką, ale ogier wiedział swoje. Nie chciał jej dorównywać, ani czegoś udowodniać. Chodziło mu tylko o pogłębienie wiedzy i pokonanie własnych granic. Był wysokim, choć nie aż tak umięśnionym ogierem o jasnym umaszczeniu i grzywie w trzech barwach: czerwonej, żółtej i srebrnej. Jego pomarańczowe oczy w skupieniu śledziły z odległości poczynania Balthazara i Ivy, z którymi w dalszym ciągu mierzył się na czary.

Moc generała Spittera wystarczyła, by rzucić wyzwanie samemu Balthazarowi, lecz magia Ivy przeważała szale. Wsparcie gwardzystów niewiele wyrównywało. Ogier nieustannie był w defensywie, parując czary pewnej siebie kłaczy i odpierając kolejne klątwy nekromanty. Starał się w ten sposób kupić jak najwięcej czasu piechocie, oczekując na przybycie wsparcia ze strony pegazów. Tylko one mogły dostać się na pokład pojazdu i przerwać ataki z powietrza.

Dzielnice Canterlotu tonęły w zamęcie. Tak jak się obawiano, w mieście już od dłuższego czasu były poukrywane mniejsze lub większe grupy rebeliantów, które oczekiwały na znak do działania, czyli atak na stolicę. Powyłazili ze swych kryjówek, z miejsca terroryzując mieszkańców i przysparzając kłopotów gwardii. Byli gorzej wyposażeni, ich działania nie grzeszyły koordynacją, lecz ta nieprzewidywalność na dłuższą metę okazała się ich atutem. Oddziały gwardii musiały nieustannie się dzielić, ścigać nieprzyjaciół, oddalać od miejsca kluczowych starć. Opanowanie sytuacji stawało się coraz trudniejsze.

Ivy próbowała oszczędzać energię, lecz Spicy poganiała ją i upominała, toteż czarodziejka zaczęła korzystać z silniejszych inkantacji. Choć czuła, że generał zaczynał słabnąć, ona także poświęciła dużo mocy. Za dużo. Wiedziała, że najpewniej odbije się to czkawką, gdy ruszy szturmować zamek. Ponadto kłaczy nie dawała spokoju myśl, że być może na straży stolicy stało znacznie więcej sił, niż nakazywały sądzić przecieki. Każdy generał jednorożec musiał specjalizować się w jakiejś szkole magii – czy to oznaczało, że Celestia mogła mieć w zanadrzu także generała magii ciała, ducha, bądź umysłu? Były to bardziej zaawansowane szkoły, więc możliwe, że specjalizujący się w nich generałowie, jak również ich potencjał bojowy, celowo pozostawały tajemnicą, nawet dla jej informatorów.

Ivy starała się tym nie przejmować. Może Pani Dnia miała po swej stronie kogoś jeszcze, a może chciała, aby jej wrogowie tylko tak myśleli. Zresztą, czarodziejka nie zamierzała przecież niszczyć całego zamku – chodziło jej wyłącznie o skarby.

Na nowo skupiając w sobie energię, Ivy zaatakowała Spittera gradem kulistych pocisków, opartych na elektryczności, zaś w kierunku oddziałów gwardii posłała szerokie fale uderzeniowe. Balthazar natomiast, wykorzystał moment dezorientacji generała i rzucił zaklęcie spowolnienia, co Ivy bez mrugnięcia okiem poprawiła inkantacją osłabienia. Jednorożcom udało się wykorzystać lukę w koncentracji Spittera, w związku z czym klątwy zadziałały, na moment przed tym jak gwardziści zdołali sparować atak Ivy. Nie chcąc tracić czasu, klacz poleciała nekromancie uderzenie czarem ofensywnym. Znając swoje zapasy energii, dążyła do rozstrzygnięcia tej potyczki.

Stosując się do polecenia towarzyszk, Balthazar uwolnił trujące chmury, co objawiło się zielonkawą mgiełką, zawieszoną tuż nad ziemią, otulającą niemalże cały oddział Magmablaze Spittera. Zmęczony dowódca skupił się i spróbował odczynić urok, lecz jego magia nie poskutkowała. Towarzyszący mu żołnierze poruszali się wolniej, skarżyli się na nieznosne bóle, co niektórzy od trujących oparów padli na ziemię, sucho przy tym kaszląc, dusząc się.

Spitter powoli uniósł wzrok. Dostrzegł kolejny błysk, poprzedzający salwę kul, której jednak zdołał się oprzeć. Kosztowało go to wiele sił i energii. Wtedy to w kierunku gwardzistów został skierowany strumień iskier, zerwał się też silny wichur. Ogier nie miał wątpliwości, że nekromanta tworzył wokół galeonu wir powietrzny, który miał przyspieszyć ruchy ładunków elektrycznych i roznieść je po większym obszarze. Wyglądało też na to, że trujące opary reagowały na energię. Obawiał się, że połączona moc dwójki jednorożców lada moment zaowocuje potężnym zaklęciem obszarowym. Rozładowana wewnątrz tegoż obszaru energia, wspólnie z magiczną trucizną, mogła zakończyć to starcie.

Skoro nie był w stanie przerwać czyichś zaklęć, postanowił zadziałać magią na siebie samego oraz swych sojuszników. Generał Magmablaze Spitter wyprostował się, skupił moc, po czym wytworzył wokół gwardzistów płomienną kopułę. Chciał w ten sposób zmylić przeciwnika, jakoby dążył on do gwałtownego podniesienia temperatury otoczenia, co miałyby wpłynąć na zaklęcia magii powietrza. W rzeczywistości zamierzał skorzystać z trudnej inkantacji, która miała przenieść swojego użytkownika oraz dodatkowe, wyznaczone przez niego cele w inne miejsce, w postaci języków ognia. Zaczął inicjować kolejną fazę zaklęcia, odpowiedzialną za stworzenie wokół kucyków powłoki ochronnej, tuż zanim magiczny ogień miałby je unieść i przetransportować. Spitter nawet przez moment nie pomyślał, że być może to nieprzyjaciół chciał zmylić jego.

Jak się okazało, Ivy wcale nie chciała roznieść naładowanych iskier po okolicy, ani tym bardziej dokonać zmiany potencjału otoczenia i rozładowania w nim mocy. Przerwała inkantację, a Balthazar wyczarował kolejne opary, które połączyły się z zieloną mgiełką. Nastąpiła szybka reakcja, w wyniku której powstał gaz, który, po zetknięciu z ogniem, wybuchł i podpalił okolicę. Ujmując rzecz kolokwialnie, generał Magmablaze Spitter oberwał rykoszetem, a wraz z nim wielu gwardzistów.

– No, to mi się podoba! O to chodzi! – zawołała Spicy, zachwycona niedolą przeciwników.

Ivy obejrzała się, rzucając klaczy porozumiewawcze spojrzenie. Chwilę później ugięły się pod nią nogi, a ciało oblał zimny pot. Zaczęła głęboko oddychać, co początkowo przyniosło niewielką ulgę, lecz gdy obraz przed jej oczami zaczął się rozmywać, zacisnęła powieki i opuściła głowę, zaś serce zabiło szybciej, sprawiając przy tym ból.

– Co się dzieje? Co jej jest, staruchu? – zdenerwowała się piwnooka.

– Zużyła sporo energii – odrzekł chłodno Balthazar, nie spuszczając oka z gwardzistów. – Musi zażyć eliksir, odpocząć. Złapać oddech. To bardzo silna magia.

– Nosz, kur...! – Spicy ugryzła się w język. – Długo to potrwa? Nie mamy czasu!

– Moment – mruknęła na odczepnego Ivy, słabym ruchem sięgając do juk i wydobywając z nich miksturę. Otworzyła naczynie i upiła kilka łyków, opróżniając je do połowy. – Uff... A miałam wejść do zamku – rzuciła pod nosem.

Balthazar zbadał sytuację pod galeonem. Jak się okazało, wspólny fortel pozbawił życia wielu żołnierzy, ogień odciął też drogę zespołom, które pozostały ranne, ale zdolne do bitki. Co wydało mu się intrygujące, acz niezaskakujące w najmniejszym stopniu, generał Magmablaze Spitter wciąż żył, choć odniósł poważne obrażenia. Osłabiony, klęczał ze spuszczoną głową, desperacko próbując zebrać w sobie resztki sił i mocy.

– Już mi lepiej – oznajmiła Ivy, powstając i potrząsając głową. – Ale nie mogę dłużej marnować tu czasu. Muszę się dostać do zamku! – rzekła, zwracając się do Spicy.

– Co się tak wyrywasz? Niigi na pewno radzi sobie zajebiście, cierpliwości! Uderzymy tam wszyscy razem! – odpowiedziała piaskowa klacz.

– Tylko, że jak to nastąpi, to ja już mogę nie mieć ani energii, ani mikstur. Ruszam.

Królowa najemników była, subtelnie rzecz ujmując, niepokieszona słowami koleżanki. Zdenerwowała się i, jak to ona, zaczęła sypać obelgami, grozić kopytem. Czarodziejka musiała ją przekrzyczeć, powstrzymać przed kopytoczynami, jeżeli chciała postawić na swoim. Niespodziewanie odezwał się Balthazar.

– Ten generał jest bardzo osłabiony, a posiłków nie widzę. Poradzę sobie sam – oznajmił, co ostudziło nieco atmosferę między klaczami.

– Byle bez numerów – wtrąciła się Ivy. – Ty przestań drzeć tę mordę, przecież na razie to wygrywamy – czarodziejka zwróciła się do Spicy. – Ogarzę co się dzieje w okolicach zamku, może pomogę naszym, jeśli będzie trzeba.

– Czy ty żeś ocipiała totalnie? Jak chcesz w tych warunkach spenetrować zamkowy skarbiec, debilko? – krzyczała piaskowa klacz, pukając się w głowę.

– Wiem czego szukam. Przy pomyślnych wiatrach wystarczy jakieś dwadzieścia minut – broniła się czarodziejka.

Spicy pokrzyczała jeszcze trochę, racząc Ivy potokiem wyzwisk i zarzutów, ale ostatecznie przystała na jej wolę. Zwróciła się do Balthazara, poganiając go, by jak najszybciej zakończył walkę, coby galeon mógł polecieć dalej. Tymczasem panna Petalo rzuciła na siebie zaklęcie powolnego spadania i jednym susem wyskoczyła za burtę. Wylądowała na dachu jednego z budynków, nie czyniąc sobie najmniejszej krzywdy. Stamtąd czmychnęła w jedną z bocznych uliczek. Rozejrzała się i pogalopowała naprzód.

Ivy zerknęła za siebie tylko raz. Gnając w kierunku zamku księżniczki Celestii, starała się regenerować moc magiczną, uważając na możliwe zagrożenia. Miała w gotowości proste czary ofensywne oraz oszałamiające. Nie chciała tracić czasu na pojedynki z jakimiś zawalidrogami, obojętnie czy mieliby to być gwardziści czy rebelianci, którzy w ferworze walki pomyśleli, że Ivy była wrogiem. Musiała dostać się do zamku.

Już z daleka mogła dostrzec to, co zostało się z latającej fortecy oraz chmary pegazów, zaciekle walczące o panowanie w przestworzach. Przypominało to bitwę na śmierć i życie pomiędzy szerszeniami, a pszczołami. Przełknęła ślinę i przyspieszyła, nie zauważając kilku kucyków, które przecięły powietrze tuż nad jej głową. Za nimi leciała połyskująca w blasku nocy kareta.

* * *

Magmablaze Spitter zmusił się i zainicjował kolejne zaklęcia ochronne, aby ustrzec się przed śmiercią. Balthazar uderzał leniwie co jakiś czas, lecz atakowany generał czuł, że nekromanta oszczędzał moc. Rozejrzał się po okolicy, dostrzegając martwych towarzyszy broni. Ciała co niektórych w dalszym ciągu trawiły płomienie. Wiedział, że jednorożec w każdej chwili mógł wskrzesić zmarłych i otoczyć go, a wtedy zniknęłyby jakiekolwiek szanse na przetrwanie. Musiał się wycofać.

Niestety, nogi trzęsły się, uginały pod ciężarem ciała, ogier nie potrafił ich opanować. Kręciło mu się w głowie, z trudem zachowywał względną równowagę. Wreszcie zaczął kaszleć, a kiedy na chodnik skapnęła krew, padł na nadgarstki, nie mogąc nawet wyprostować szyi. Wszystko go bolało, każdy oddech był jak dźgnięcie sztyletem, prosto w klatkę piersiową.

Nie był do końca świadom tego, co się wokół niego działo. Słyszał czyjeś krzyki, szczęk broni, dudnienie. Kiedy odetchnął i odwrócił głowę, spostrzegł zgniłą zieleń, stopniowo przechodzącą w zimny błękit. Wtedy do jego uszu dotarły pomruki. I choć pragnął, by były to ledwie zwidy, ujrzał swoich towarzyszy – nieumarłych, snujących się w jego kierunku. Niektórzy nadal płonęli.

Sądził, że lada moment nastąpi jego smutny koniec. Próbował wstać z miejsca, zareagować, lecz kompletnie opadł z sił. Pomyślał jak wielka będzie to hańba, kiedy i on – pozbawiony rozumu i spragniony krwi – powstanie z martwych, by zwrócić się przeciwko żywym.

Gdy sytuacja wydawała się beznadziejna, Spitter nagle poczuł jak ziemia zaczyna się trząść. Grunt rozstał się pod kończynami zombie, powstrzymując ich upiorny marsz. Gdy nieumarli znaleźli się w potrzasku, wyrwy zaczęły się zasklepiać, miażdżąc ich ciała. Salwa magicznych strzał dokończyła dzieła, a kolejne zaklęcie zanegowało magię Balthazara. Czyjaś aura uniosła porzucony oręż oraz inne obiekty. Przedmioty zaczęły przyciągać fragmenty zniszczonego bruku, chodnika oraz ziemi, które z czasem uformowały duże, ciężkie pociski, którymi prosto w podniebny galeon cisnęła czyjaś magia.

Generał Spitter potrząsnął głową, usiłując zrozumieć, co się właśnie stało. To znaczy, wiedział, że zawdzięczał komuś życie, lecz nie wiedział komu. Wszystko wokół było nieostre, lecz w końcu ktoś się zjawił. Usłyszał znajomy głos.

– Potrzebna pomoc, panie generale?

Ogier odetchnął z ulgą. Nie wiedział skąd, lecz w samą porę przybyła Mineral Tempest, która uwolniła ciała jego martwych towarzyszy od magii śmierci, a teraz odpowiednim zaklęciem przywróciła mu część sił fizycznych, dzięki czemu powstał, choć wciąż lekko oszołomiony. Uśmiechnął się, otrząsnął, a następnie uklonił przed panią generał.

– Niech wam będą dzięki, szlachetna pani.

– Cała przyjemność i tak dalej – odrzekła, kierując surowe spojrzenie na galeon. – Uprzejmości zostawmy na potem. Mamy nekromantę do rozgromienia.

– Czemu zawdzięczam pani przybycie? – spytał Spitter.

– Ścigałam pewną klacz, ale wygląda na to, że będzie musiała poczekać.

Generał Mineral Tempest odwróciła się i przyjęła pozycję bojową, przygotowując róg do kolejnych, zaawansowanych zaklęć oraz syntezy materiałów. Stała beczynn timer przez kilka chwil, w oczekiwaniu na ruch Balthazara. Cokolwiek szykował, zamierzała go skontrolować. Ponieważ jednorożec nie zainicjował nawet najprostszej inkantacji przez zbyt długi czas, klacz przeszła do działania. Skupiła w sobie moc, w wyniku czego na podłożu pojawił się magiczny krąg, błyskający zieloną aurą. Oczy pani generał wypełniły się czystą bielą, a ziemia na powrót zadrżała.

Po chwili fragmenty gruntu zaczęły się łączyć i spiętrzać, przybierając nowy kształt. W dzieło zostały włączone także materiały porzuconego oręża, pancerzy oraz innych obiektów. Klacz cierpliwie formowała materię, aż udało jej się stworzyć dwa skalne węże o

smoczych głowach, które, niesione jej magią, wystrzeliły z podłoża aż pod niebo, w kierunku galeonu.

– Proszę wykrzesać z siebie więcej mocy, panie generale – rzekła do Magmablaze Spittera. – Przydałby mi się pański ogień – dodała, wskazując na wyczarowane stwory.

– W tej sekundzie – rzucił ogień, po czym wciągnął powietrze i rozluźnił się. – Moja magia przyjmie na siebie zaklęcia nekromanty – oznajmił, z miejsca przechodząc od słów do czynów.

Magmablaze Spitter zaczarował skalne węże w taki sposób, że w całości pokryły się ognistą aurą. Stały się bardzo gorące, nie sposób było się do nich zbliżyć. Ponadto płomienie mogły chłonać energię wrogich zaklęć. Połączona moc dwóch żywiołów dała Mineral Tempest, tej, która wyczarowała te istoty, nowe możliwości. Mogła w dowolnym momencie zainicjować rozpad zaczarowanej materii, co rozrzuciłoby po okolicy rozżarzone skały. Mogła uwolnić ogień Spittera, mogła również zaczerpnąć nieco zaabsorbowanej energii z wrogich zaklęć.

Balthazar stanął do walki z wyczarowanymi stworami. Działał w pojedynkę, toteż musiał mieć oko na poczynania dwójki generałów, a także przybywających na miejsce posiłków. Gwardzistów było coraz więcej i więcej, zaczęli otaczać galeon. Wprawdzie znajdowali się na ziemi, lecz wiele wskazywało na to, że szykowali się do podjęcia większej akcji, jednakże Spicy nie obchodziło to, co chcieli zrobić. Chciała czym prędzej się ich pozbyć i ruszyć naprzód.

Nagle pojawienie się Niigi totalnie rozjuszyło piaskową klacz, która miała na głowie wystarczająco dużo zmartwień. Skrzydlata klacz przywiodła do niej panią generał Mineral Tempest, co pokrzyżowało szyki piwnookiej. Balthazar musiał kontynuować walkę i zużywać więcej mocy, co tylko spowalniało dalszy lot. Nie tak miało się to potoczyć.

– Jebana, poleciała za mną! – mówiła Niigi, wciąż zawieszona w powietrzu. – Poza tym, teraz w okolicy zamku jest jeden zasrany generał! A była jeszcze ona!

– Tak, kurwa, tu też był jeden, a teraz jest dwóch! Myślisz ty trochę, kretyńko?! – wściekła się Spicy. Raz po raz podskakiwała, próbując zdzielić Niigi po twarzy, lecz trafiała jedynie powietrze.

– Ale ty masz starucha i Ivy, przecież dalibyście radę!

– Nie ma Ivy, wypierdoliła do zamku, idiotko! Staruch jest sam! Sam i... – klacz urwała i zwróciła się do Balthazara. – Lepiej dla ciebie, żebyś sobie dał z tym radę! Zniszcz to stado baranów! Zabij wszystkich! – wrzeszczała. – A ty się lepiej módl... – Spicy powróciła do Niigi. – Módl się, żeby Ivy znalazła w tym pierdolonym zamku jakieś berło zagłady i wróciła tu, bo inaczej sama cię wykończę! Miałas się, kurwa, trzymać planu!

– Tak, czekać na was, aż odbiorą nam ten zaszany fort w chmurach! – broniła się wzburzona Niigi. – Sama rusz mózgownicą, zmij! Ty w ogóle nie umiesz zaplanować akcji! W ogóle nie myślisz!

– I kto to mówi?! Ty mózgownicę masz gładszą od tego cholernego dupska!

– Taa, moje dupsko! Zazdrościsz, bo nigdy żeś chłopa nie miała, jak ty wyglądasz?

– Zamknij mordę, ty...! – piaskowa klacz ruszyła naprzód, ale znów chybiła. – Poszła mi stąd, ale już!

Kilku renegatów oglądało z boku tę wymianę zdań, obawiając się cokolwiek wtrącić, czy zwrócić na siebie uwagę. Wielu z nich wiedziało doskonale jak mocno można było oberwać, jeśli weszło się w słowo Spicy.

Wreszcie jeden z ogierów zdobył się na odwagę i postąpił kilka kroków naprzód. Wziął głęboki oddech. Przez wszechogarniający go stres zbladł na pysku, ale musiał coś powiedzieć. Uniósł wzrok i jeszcze raz nabrał powietrza. Wreszcie się wtrącił.

– Może zamiast zachowywać się jak stare małżeństwo...

Urwał momentalnie, kiedy spotkał się drapieżnymi spojrzeniami dwóch rozgniewanych klaczy. Poczuł zimny dreszcz, lecz nie zgubił języka w ustach.

– Ten jeden generał to się ledwo rusza. Może zmęczmy tę drugą, a potem polecimy dalej, stary sobie odpocznie w tym czasie. Wyjdziemy naprzeciw Ivy? Wiedzie... – zawahał się, kiedy Spicy i Niigi pomalutku ruszyły w jego stronę, wciąż marszcząc brwi i krzywiąc się ze złości. – M-może skupimy się koło zamku... Utrzymamy kontrolę nad fortecą? Um... – Teraz od obu klaczy dzieliło go półtora kopyta. – Stary i Ivy wrócą do formy. Będziemy kontrolować powietrze. Znaczą się, co nam zrobią?

Spicy i Niigi spojrzały po sobie. Wciąż nosiły na pyszczkach jadowite ekspresje. Przestraszony ogier przestał mówić, czekał już tylko na ciosy i obelgi. Ale stało się coś innego.

– Ty, popłyniemy tam, otoczmy zamek żywymi trupami – rzuciła Spicy.

– Może nie zabijać od razu tych generałów, tylko ich pojmać? – zaproponowała Niigi.

– Znaczą, zaszantażujemy sobie Celestię, aż wyściubi mordę z zamku?

– Wątpię, że się przejmie tymi debilami. A, smolić ją.

– Kupię wam trochę czasu – rzekła skrzydlata klacz, ulatując w kierunku swoich pegazów.

– No i dobrze. Ty! – piwnooka zwróciła się do ogiera, co wystarczyło aby ten wzdrygnął się i przestraszył. – Wyjątkowo nie dostaniesz wpierdolu, tylko wiadro powietrza. A teraz zejdź mi z oczu!

* * *

Ivy Petalo gnała przed siebie jak szalona. Mogłaby przysiąc, że w jej uszach rozbrzmiewało coraz donośniejsze tykanie gigantycznego zegara. Ów zegar nie odstępował czarodziejki ani na krok, bez ustanku przypominał o tym, co musiała zrobić. Klacz nienawidziła pośpiechu oraz presji zbyt wielu zmiennych mogących pokrzyżować jej plany. A im bliżej celu była, tym więcej przeszkód napotykała. Zauważywszy ostatnią buteleczkę z eliksirem odnawiającym moc magiczną, zdała sobie sprawę z kolejnych niedoskonałości planu Spicy.

Pożałowała, że te mankamenty umknęły jej uwadze, gdy był jeszcze czas na obmyślanie kolejnych ruchów. W ogóle, kiedy przyszło co do czego, piaskowa klacz wypadła jako przywódczyni o wątpliwych kompetencjach. Nie była zupełnie fatalna w tym, co robiła, ale łatwo traciła nad sobą panowanie, zapominając o własnych postanowieniach, zrzucając odpowiedzialność na innych. Piwnooka nie posiadała pewnej elastyczności, nie znosiła zmieniać planów w trakcie przedsięwzięcia, a teraz czarodziejka widziała jak na kopytku, że błędy te mogły znacząco wpłynąć na powodzenie rebelii.

Zaraz, czyżby cała ta rewolucja jednak cokolwiek dla niej znaczyła? Zatrzymała się, złapała oddech, pokręciła głową. Nie, to zupełny absurd. Przecież dołączyła do Spicy z innych powodów. Nie chciała tego, ale być może był to nieodzowny komponent czegoś dużo większego. Czegoś, o czym od zawsze marzyła. Nie mogła się teraz ani wycofać, ani oglądać na innych. Poza tym, czuła się silniejsza od Spicy, od Niigi, od kogokolwiek.

Klacz wzięła głęboki oddech, po czym zmieniła trasę. Widziała na horyzoncie zwalczające się grupy kucyków, wołała nie przyciągać ich uwagi. Przemykając między budynkami, ominęła innych awanturników, a także ścigających ich gwardzystów. Rozejrzała się, odnajdując wreszcie zamek. Wciąż miała kawałek drogi do przebycia, lecz cel jeszcze nigdy wcześniej nie wydawał się być tak blisko, niemalże na wyciągnięcie kopyta.

Ruszyła naprzód. Raz po raz zerknęła w przestworza, gdzie wciąż toczył się bój. Nie była w stanie określić kto wygrywał. Z daleka, na tle nocnego nieba, pegazy były malutkie niczym owady, więc nie sposób było wskazać kto do jakiego stronnictwa należał.

– Ivy, stój!

Znajomy głos. Czarodziejka przeszła z galopu w kłus, jakby nieco skołowana. Chyba nie była pewna czy rzeczywiście to usłyszała, czy to tylko wyobraźnia płatała jej figle. Już po chwili rzeczywistość rozwiała wszelkie wątpliwości.

– Stój, zaczekaj!

Tym razem był bliżej, ledwie kilkanaście metrów za nią. Zatrzymała się, przełknęła ślinę i powoli odwróciła głowę. Rzeczywiście, wołał ją Blue Spiral, we własnej osobie. Jednorożec był zmęczony i poraniony, lecz sprawiał wrażenie przygotowanego na niejedno starcie. Znała go. To jeszcze nie był Spiral zbliżający się do kresów swych możliwości, ani tym bardziej całkowicie wyczerpany z mocy. Zawahała się.

W jego ekspresji dało się dostrzec gniew, może i rozczarowanie, ale także zaskoczenie. I kiedy tak Ivy patrzyła na swojego byłego towarzysza, zaczęła czuć się pewniej, lepiej. Uśmiechnęła się, a on westchnął, jakby z wyrzutem. Wyraz jego pyska zmienił się. Wyglądał teraz tak, jakby czegoś bardzo żałował.

– Jednak tęskniłeś? – spytała beztrosko Ivy, podchodząc bliżej do Blue Spirala.

– W pewnym sensie – rzucił w odpowiedzi ogier. Klacz posłała mu przyjazny uśmiech, lecz on na powrót zmarszczył brwi. – To twoja sprawka, tak? Jak mogłeś? Czego ty chcesz od tych kucyków? Odpowiedz! – zażądał.

Ivy zmieszała się, ale pozostała spokojna. To znaczy, na tyle spokojna, na ile pozwalała jej sytuacja. W okolicy brakowało poważniejszych zagrożeń, walki toczyły się dalej. Miała jeszcze czas.

– Przecież wiesz, czego chcę – zaczęła czarodziejka. – Opowiadałam tobie. Imponowało ci to.

– Owszem, imponowało. – Spiral poczuł się nieswojo, kiedy w pamięci śmignęły mu wspomnienia. – Ale opuściłaś nas. Zabrałaś książki, a wraz z nimi dużą porcję gromadzonej przez nas wiedzy.

– Przykro mi. Znasz mnie. Muszę dostać to, czego pragnę.

– Wiem. Dlatego twoje odejście jeszcze przełknę. – Spiral zmrużył oczy. Domyślał się, że jego słowa nie spotykały się z aprobatą Ivy. – Ale nie zamierzam stać obok, kiedy martwi wstają z grobów, a po ziemi łążą wynaturzenia.

Klacz uniosła lekko brwi, a z pyszczka zszedł jej uśmiech. Swoim zachowaniem wyraźnie dała Spiralowi do zrozumienia, że tak, była w to wpłątana. Ale kiedy znów się do niego zwróciła, w jej głosie wybrzmiało coś, co nakazywało przypuszczać, że jakieś wyrzuty sumienia jednak odczuwała. Ogier od razu to wyczuł, chociaż nie miał pewności, czy przypadkiem nie była to jedynie gra ze strony jego przyjaciółki.

– Jeśli myślisz, że uległam nekromancji, to jesteś w błędzie – rzekła chłodno czarodziejka. – Nie jestem z tego dumna, przyznaję, ale z drugiej strony, otworzyło to przede mną pewne możliwości – dodała.

– Powątpiewam w to, że jakiś potężny mag śmierci wspaniałomyślnie przyłączył się do twojej „sprawy” – mówił Blue Spiral. Wciąż lustrował rozmówczynię surowym

spojrzeniem, pomału przechadzał się dookoła niej. – Mam pewną teorię. Myślę też o jej zweryfikowaniu. I to jak najprędzej.

– Brzmi ciekawie. Ale obawiam się, że to kiepski moment na wspólne badania. Może innym razem. – Ivy siłała się na prowokujący ton, szykując energię na czary.

– Bez względu na skalę twojego udziału w tym, co zobaczyłem, dokonania te budzą grozę, lecz przyznaję, tylko tego mogłem się spodziewać po kimś tak utalentowanym jak ty – rzekł z powagą ogier. Chwilę później zmrużył oczy jeszcze bardziej i zatrzymał się. – Ale na świętość natury, filary magii oraz to, w co oboje wierzymy, proszę cię. Przestań.

Znów to dziwne uczucie. Ivy zawahała się, czując skrępowanie. Dlaczego? Może i miała pewne wyrzuty, a może po prostu zobaczyła jak funkcjonowała Spicy w akcji, no i z miejsca zrobiło jej się głupio, że udzieliła komuś takiemu swojej magii.

– Nie przestanę. – Słowa te zdenerwowały Spirala. – Jeżeli nie przybyłeś tu, by mnie wesprzeć, to przynajmniej zejdź mi z drogi – dodała, wciąż zmieszana, acz gotowa na wszystko.

– Nie chcę z tobą walczyć.

– Ja też nie. Ja...

– Pomogę ci. Nie stoję po niczyjej stronie, tylko po naszej wspólnej. Zapomniałaś już? – przypomniał ogier. – Proszę, wysłuchaj mnie i zrezygnuj. Jeszcze mamy szansę.

– ...nic z tego. Przykro mi.

Słyszając to, Blue Spiral głęboko się zasmucił, czego jednak nie dał po sobie poznać. Liczył, że na przekór wszystkiemu zaszyją się gdzieś, gdzie nikt ich nie znajdzie, by znów zgłębiać wspólne pasje. Przerwy między badaniami upływałyby na treningach oraz lekturze, zaś wyprawy na pogawędkach, o wszystkim i o niczym.

– Zatem muszę cię powstrzymać.

Niemalże natychmiast jak ogier zamknął usta, jego róg pokrył się jasną aurą, a w stronę Ivy poleciało kilka magicznych strzał, przed którymi ta uskokczyła. Blue Spiral zerwał się naprzód i uderzył w klacz iskrami, ale jego zaklęcie zostało sparowane. Ivy wolała wpierw przetestować moc maga, lecz kiedy jeden z promieni boleśnie zranił ją w policzek, zrozumiała, że musi odpowiedzieć.

Zresztą, Blue Spiral, kiedy zdał sobie sprawę, że zadał jej ból, zatrzymał się i zlustrował ją wzrokiem. Teraz to on sprawiał wrażenie jakby miał wyrzuty sumienia.

– Hmph. Czas definitywnie się rozstać – mruknęła pod nosem czarodziejka, zbierając w sobie pozostałą moc.

W mgnieniu oka Ivy zaatakowała kulami ognia, na które Spiral odpowiedział magiczną tarczą. Pancierz przyjął na siebie energię kul, bardzo się nagrzewając. Stojąc tak blisko ogiera o mały włos nie dostał zadyszki. Postanowił zaczerpnąć nieco tego ciepła. Wokół ogiera pojawił się czerwony krąg, za moment uniosły się nad nim ogniki, a eter wypełniły naładowane energią opary, które przyspieszyły ruch ogników.

Blue Spiral stracił Ivy z oczu, jednak szybko ją odnalazł, akurat kiedy miała miotnąć w niego kolejnymi strumieniami energii. Ale ogier nawet nie ruszył się z miejsca. Ogniki w ułamek sekundy przemieściły się i połączyły, przyjmując na siebie ataki klaczy. W odpowiednim momencie Spiral rozładował zaklęcie i gorący krąg energii rozniósł się niczym kolistą falą. Klacz jednym susem ominęła to zagrożenie. Wtedy róg ogiera zaczął migotać, a po podłożu rozniósł się kolejne, podobne fale, tym razem złożone tylko z jego własnej mocy.

Ivy została zmuszona do zaklęcia lewitacji. Posługując się odpowiednią metodą kanałowania mocy, była w stanie rzucać kolejne czary pozostając zawieszoną nad podłożem. Odpłynęła nieco wyżej, po czym skupiła w sobie energię. W kilka sekund wokół jej rogu zatańczyły dwie magiczne kule – jedna czarna, druga biała. Zacisnęła zęby i posłała je w kierunku białego ogiera. Tor ruchu obu pocisków był spiralny, zaś promień owych spiral zmieniał się, czyniąc atak trudniejszym do ominięcia.

Biała kula wystartowała prędkiej i Blue Spiral zdołał się przed nią uchylić, lecz ta czarna, której tor nieco się różnił i która poleciała w jego stronę później, wypełniła bezpieczny obszar, gdzie jej poprzedniczka nie była w stanie zadać ran. Czując znaczny skok mocy, pochwycił kulę magią, jednocześnie przerywając atak falami energii.

Na to czekała Ivy. Zakończyła lewitację i jeszcze zanim jej kopyta dotknęły ziemi, zainicjowała zaklęcie błyskawicy. Blue Spiral nie zastanawiał się nawet przez chwilę. Korzystając z zaklęcia skoku, wyrzucił samego siebie wiele metrów ponad podłoże, wciąż kontrolując magią kulę energii, którą posłała mu Ivy. Tym działaniem zmusił czarodziejkę do zmiany trajektorii błyskawicy. Układ odniesienia pozostawał ten sam.

Mag wstrzymał oddech i wykonał inkantację zabezpieczającą przed zmianą potencjału cząstek magicznych. Czarną kulę miał teraz w przednich kopytach, mógł się z nią obchodzić jakby to był zwykły przedmiot z niemagicznego tworzywa. Kiedy fala energii wystrzeliła w jego kierunku, ogier utrzymał się w powietrzu, a w kluczowym momencie zmienił pozycję i wyprostował przednie nogi, przykładając kulę do błyskawicy.

Ivy aż otworzyła oczy ze zdziwienia. Trzymając się czarnej, wypełnionej energią kuli, Blue Spiral po prostu zjechał po jej błyskawicy jakby to była poręcz schodów. W ostatniej chwili teleportowała się kawałek dalej, zanim mag zdołał uderzyć kulą o podłoże, wywołując wokół siebie silną eksplozję mocy.

Wyszła z tego bez szwanku, choć czuła jak pomału zaczyna brakować jej mocy. Korzystając z okazji, łyknęła eliksir, czym szybko poprawiła swój stan energii. Po jakimś czasie pył opadł, iskry zniknęły, a zza powstałych oparów wyłoniła się sylwetka Blue Spirala. Ogier znajdował się w pozycji klęczącej, z wciąż wbitym w ziemię kopytem. Mag leniwie powstał i wykonał obrót głową, spoglądając w kierunku Ivy.

– Mam nadzieję, że od naszego ostatniego pojedynku chociaż trochę się poprawiłem – rzucił.

Klacz poczuła jak specyfik rozchodzi się po jej ciele, czemu towarzyszyło przyjemne wrażenie odzyskania sił, również vitalnych. Jeszcze chwila i odzyskany zapas mocy miał być w pełni gotów do wykorzystania. Starła się maksymalnie skoncentrować na swoim oponentie, lecz w głębi duszy wiedziała, że tylko traciła czas. Blue Spiral z całą pewnością będzie ją ścigać, więc musiała z nim wygrać tu i teraz, jeśli chciała spenetrować królewski zamek w poszukiwaniu interesujących ją artefaktów.

– Nieźle, ale jakoś się nie boję. Nigdy nie mogłeś ze mną wygrać. Zawsze byłam kilka kroków przed tobą! – zawołała.

Rzeczywiście, gdy wspólnie działali jako łowcy, nawiązali dobrą znajomość, a także formę koleżeńskiej rywalizacji. To właśnie w ten sposób lepiej się poznali. On miał motywację, by pracować częściej i intensywniej, a ona czuła się zdopingowana, by jednak nie spoczywać na laurach. Nie lubiła zajmować któregoś z kolei miejsca na podium. Chciała być pierwsza.

Chociaż starała się zachować nerw, zdawała sobie sprawę, że była już dosyć wyczerpana. Energia przywrócona za pomocą eliksiru miała to do siebie, że zużywała się szybciej, aż moc użytkownika powróci do stanu sprzed zażycia specyfiku. Blue Spiral mógł mieć więcej energii od niej. Nie było jej to w smak, ale nie mogła odmówić mu przebiegłości – wiedział, że w normalnych warunkach musiałby jej ustąpić, więc jego jedyną szansą na sukces było krycie się za kulisami, w oczekiwaniu aż ona przeznaczy znaczną część swojej mocy na coś innego. I wtedy uderzyć.

– Może i nadal mnie przewyższasz – mówił ogier. – Ale możliwe, że zabraknie ci tchu, by z czegokolwiek zrobić użytek. To okazja dla mnie, abym cię dogonił. – Uśmiechnął się, przygotowując róg do kolejnych zakłęb.

– Nareszcie zdecydowałeś się grać nieczysto? Nawet ekscytujące – odpowiedziała, z wymuszoną zawadiackością na pyszczku.

– I kto to mówi? Nekromancja? Najmroczniejsze oblicze alchemii? Rebelia przeciwko Celestii jako odwrócenie uwagi? – wyliczył, z każdym kolejnym słowem

wybrzmiewając coraz groźniej. – Nieczysta gra? Dobrze sobie! – Machnął kopytem. – Ja po prostu wszedłem na twoje boisko!

Blue Spiral zacisnął zęby i wystrzelił gradem magicznych strzał w kierunku Ivy. Część jego pocisków rozproszyła, przed innymi spróbowała się uchylić, lecz niektóre ją zraniły. Ogier nie zamierzał czekać i w ten sposób dać jej okazji do kontrataku, chociaż działając ze zbytnią brawurą, sam mógł przy okazji wytracić drogocenną energię, zaś kolejne eliksiry mogły sprowadzić jego ciało na skraj zatrucia.

Ivy uskoczyła przed kolejnymi magicznymi pociskami. Już chciała zaatakować, kiedy jednorożec wykonał kinetyczne uderzenie, rozpraszając jej koncentrację i posyłając czarodziejkę kilka metrów dalej. Klacz upadła, lecz prędko zerwała się na równe nogi. Jej ciało pokryło się aurą, chwilę później znów lewitowała nad ogierem.

– Bądź grzecznym chłopcem i...!

W przyływie gniewu, Ivy cisnęła w Spirala zamrażającym promieniem. Pomyślała, że spróbuje go unieruchomić, a potem pozbawić przytomności, aby w tym czasie móc przeszukać zamek w poszukiwaniu upragnionych skarbów. I początkowo wyglądało na to, że zaklęcie poskutkowało. Okolica pokryła się bielą, w powietrzu zapanował siarczasty chłód, wszystkie cztery nogi ogiera zostały skute lodem. Ivy popędziła do niego, by dokończyć swój wymyślony na poczekaniu plan, lecz okazało się, że uczyniła dokładnie to, czego chciał on.

Blue Spiral posłużył się magią ziemi. Wywołał niewielkie wstrząsy podłoża, a kiedy nastąpił właściwy moment, energia eksplodowała, roztrzaskując lodową pierzynę. To wytrąciło klacz z równowagi, ponadto została zraniona opilkami lodu. Upadając, natrafiła na inne ostre krawędzie zmarzliny, które tylko pogorszyły sprawę. Zawyla z bólu, co momentalnie wzbudziło w ogierze współczucie. Zdenerwował się, lecz wiedział co musiał uczynić. „Dla mniejszego zła” – powtarzał sobie.

Prawdę mówiąc, Blue Spiral również bardzo ucierpiał. Magia, która wyswobodziła go z lodowych kajdan, wprawdzie zminimalizowała obrażenia, lecz za sprawą zaburzenia w krążeniu krwi, jego ruchy zostały znacznie spowolnione, nabawił się też obrzęku na nogach. Zwłaszcza miejsca najbliższej kopyt piekły go niemiłosiernie. Wykonał kilka kroków, po czym upadł, a wciągnięte wraz z powietrzem zimno podrażniło jego nozdrza.

Mróż wciąż się utrzymywał, toteż postanowił najpierw przeciwdziałać zaklęciu Ivy. Okolica zaczynała odtajać, kiedy klacz z trudem się podniosła. Jej bok oraz nogi były pokryte ranami, z których spływała krew. Jak się okazało, jedna z opilek musiała trafić ją w głowę, gdyż struga czerwonego płynu, płynąc zza ucha, podrażniła jej oko.

Poczuła wielką przykrość. Wiedziała, że większość tych ran zagoi się, lecz co niektóre być może pozostawią po sobie brzydkie blizny. Aczkolwiek i na to знаła możliwe remedia. Jednak powodem jej smutku było coś innego. Poczuła się słaba, pokonana i nawet jeśli rany te znikną, to nie wymaże tego wspomnienia. Przez myśl przeszło jej, że być może do tej pory jednak nie rozumiała Spicy zbyt dobrze. A teraz?

– Prze-przepraszam... Nie powinienem. Ale zmusiłaś mnie!

Głos Blue Spirala pomógł jej się otrząsnąć. Mokra od topniejącego lodu, cierpiąca rany, krwawiąca Ivy wyprostowała się i wzięła kilka głębokich oddechów. Po chwili rzuciła podstawowy czar zasklepienia ran, aby powstrzymać krew przed dalszym opuszczaniem jej ciała. Nie miała już eliksirów. Rzuciła zaklęcie rewitalizacji, aby wzmocnić się fizycznie, lecz jak tylko inkantacja dobiegła końca, jej moc magiczna znalazła się na wyczerpaniu.

Rozejrzała się. Blue Spiral miał problemy ze wstaniem i utrzymaniem się na nogach. Widziała jak wielki ból mu to sprawiało. A potem przeniosła wzrok na jego opuchnięte nogi. Patrzyła jak kręcił głową, trząsł się, próbował podnieść, za każdym razem z bolesną porażką. I wtedy to ją uderzyło współczucie. Zrozumiała, że oboje to przegrali. Jednakże nie zamierzała obarczać się winą. A przynajmniej nie teraz.

– Gdybyś mi pomógł, może teraz wynosilibyśmy się z zamku – rzekła z wyrzutem. – Miałabym co chciałam. A ty mógłbyś stać o własnych siłach.

– C-co? Heh. – Spiral uniósł głowę. – Czy wówczas zaprzestałabyś swych poszukiwań? Szczerze wątpię. Do czego posunęłabyś się kolejnym razem? Wiesz co?

Ivy słuchała ogiera cierpliwie, łapczywie wdychając powietrze.

– To jest jak uzależnienie – powiedział.

– Magia? – zdziwiła się klacz.

– Nie. Moc – wyznał mag, z trudem się podnosząc. Tym razem zatrzymał się w pozycji półleżącej. – Jediną rzeczą zdolną pokonać wielką moc, jest jeszcze większa moc.

– Zgadza się. – Ivy skinęła głową. – To prawo magii, o którym już się tyle nie naucza. A z którego przecież korzysta sama Celestia.

– Znam cię. Masz pragnienie mocy większe, niż można zaspokoić. Przyznaj się. – Spiral wciągnął powietrze i przyłożył skąpane w jasnej aurze kopyto do jednej z nóg. Chociaż ledwie je czuł. – Ty nie przestaniesz poszukiwać. A ten nekromanta będzie tobie potrzebny, do brudnej roboty. Mam rację?

– Już ci lepiej? – spytała Ivy, z autentyczną troską w głosie. Celowo zignorowała pytanie ogiera. – Widzę, że swoje przecierpisz, ale będziesz chodzić – rzekła, z wolna ruszając w jego stronę. – Ja się nie poddam, ale ty wciąż siedzisz mi na ogonie – mówiła, ciągnąc go za ucho i siłą odchylając głowę. – Zdrzemnij się odrobinę.

Ivy już miała zadać cios, po którym ogier miałby stracić przytomność, lecz nie pomyślała, by zachować ostrożność. W rzeczywistości Blue Spiral miał się znacznie lepiej, zaś aura pokrywająca jego kopyto pochodziła od innego zaklęcia. Mag podniósł nogę i spowodował oślepiający błysk, prosto w oczy czarodziejki. Krzyknęła i padła nieprzytomna.

Ogier uśmiechnął się chytrze, po czym wstał i, kuśtykając, podszedł do leżącej na ziemi Ivy. Westchnął. Uklęknął przy niej i dokładnie się jej przyjrzał. Oblediał wzrokiem rany na ciele klaczy, delikatnie przesunął kopytem po jej policzku – tam, gdzie zranił ją po raz pierwszy.

– Wybacz. Nie zostawiłaś mi wyboru.

Po tym wyznaniu, skupił się i rzucił kilka zaklęć. Dokładnie zasklepił rany klaczy, ułożył ją w nieco zdrowszej pozycji. Czuł się dziwnie. Wyglądała niewinnie, jakby spała. Gdyby jej nie znał i ktoś powiedział mu, że była współodpowiedzialna za krwawą rebelię z nekromancją w tle – uznałby tego kogoś za wariata.

Ogier nie miał przy sobie zbyt dużego ekwipunku, część rzeczy nie przetrwała pojedynku na czary. Ale na ile mógł, obmył jej ciało tam, gdzie znajdowały się poważniejsze rany. Sprawdził puls. Wszystko wskazywało na to, że jej życiu nic nie groziło. Nie wiedzieć czemu, Blue Spiral odkładał w czasie to, co chciał zrobić, dodatkowo kusząc los, bo przecież walki w stolicy nadal trwały, a ich zaklęcia powinny były już dawno zwrócić czyjąś uwagę. Niechętnie zaczął przeszukiwać klacz.

Po chwili znalazł przy niej magiczny przedmiot, który ostatecznie potwierdził wszystkie jego przypuszczenia. Był to wykonany ze specjalnego, metalicznego materiału pojemnik, szczelnie zaplombowany, naznaczony skomplikowanymi pieczęciami. Dokładnie się przyjrzał, sprawdził wszelkie elementy pojemnika. Ivy przerobiła go na naszyjnik, by mieć przedmiot zawsze przy sobie.

Blue Spiral wiedział doskonale co właśnie zdobył. Od razu zaczęła go trapić następująca myśl – jak i gdzie Ivy, na jasność słońca, odnalazła ten przedmiot? Czyżby nekromanta był nieroztropny? A może czarodziejce najzwyczajniej w świecie się poszczęściło? Chyba znów jej nie docenił.

W każdym razie, ogier miał mało czasu. Początkowo chciał się ulotnić po cichu, zostawiając za sobą Ivy. Ktoś by ją znalazł, aresztował, kończąc tym samym jej poszukiwania. Może i było to jakieś rozwiązanie, jednak już po raptem kilku krokach Spirala nawiedziły wątpliwości. Moc była uzależniająca, ale była jednocześnie narzędziem. Narzędzia mogły budować, bądź niszczyć. Obejrzał się za Ivy i westchnął przeciągle.

– Przecież ona nie jest zła – mruknął do siebie.

Nikommu, kto widział na własne oczy, do czego przyczyniła się czarodziejka, nie trzeba było tłumaczyć w jakim błędzie trwał, tak właśnie o niej myśląc. Ale coś nie pozwalało mu od niej tak po prostu odejść. Wyobraził ją sobie w lochach. Pomyślał o mijających niezauważalnie latach, w ciemnej, ciasnej celi, gdzie ona starzeje się, słabnie, z czasem ulegając kosztusze. Tak wielki talent, tak imponująca wiedza, taka siła i moc. Czy to wszystko miało się zmarnować w jakimś więzieniu?

– Szlag by to! – syknął pod nosem Spiral, pospiesznie zawracając.

Ivy powoli zaczynała dochodzić do siebie. Lekko rozchyliła usta, poruszyła powiekami. W samą porę. Mając nad nią przewagę, Spiral ostrożnie położył kopyta na jej skroniach, zamknął oczy i wyrecytował formułę. Po chwili klacz pogrążyła się w głębokim śnie.

– Nie męcz się, śpij. Wszystko już dobrze. Zabieram cię stąd.

* * *

Dryfował pośród nicości, zawieszony między sferami magii, na granicy wymiarów. Konkretniej, życia i niebytu. Wokół pochłaniająca wszystko ciemność. Martwa cisza. Znał już to wrażenie, aczkolwiek nie pamiętał kiedy ostatnim razem tu był. Jego własna, odizolowana strefa – miejsce powtórnych narodzin.

Nie sposób opisać dokładnie to uczucie. Jest się świadomym swojej osoby oraz tego, że się nie żyje. Na czas pobytu w strefie pamięta się jedynie swój prawdziwy żywot – to jest, do momentu przemiany. Niczego więcej nie ma. Przed procesem odbudowy ciała przez zamkniętą w strefie duszę, posiadane już po przemianie, czy poprzednim odrodzeniu wspomnienia muszą połączyć się z tymi najnowszymi, nim znów będą mogły stanowić jedność z tym, co wydarzyło się za życia. Ktoś kiedyś napisał w jakiejś księdze, że to jakby sama śmierć wydarła strony z grymuaru egzystencji maga, by przepisać je wraz z ciągiem dalszym, lecz już w ramach nowego tomu.

Z czasem powraca pełna pamięć, a bezkresna czerń przechodzi w szkarłat, a potem jasną czerwień. Nadal się dryfuje. Z tym, że teraz ma się wrażenie głębi, jakby coś za tą czerwienią było, jakby w oddali przemykały jakieś kształty. W pewnym momencie wszystko jaśnieje. I po raz pierwszy odradzające się ciało reaguje na świat żywych.

Poczuł wicher oraz ciepło trzaskającego gdzieś niedaleko ognia. Chwilę potem dał się odczuć grunt pod kopytami. Jakby ciało było stałą bryłą, spadającą prostoliniowo, jednak przy zetknięciu z ziemią wrażenie było podobne do postawienia kopyta na stopniu schodów. Po prostu gdzieś się ląduje. A potem przychodzi reszta – chrząstnięcie stawów, ruch szczęki,

także gałek ocznych, choć pozostających za zaciśniętymi powiekami. W odpowiednim momencie, blisko finalizacji procesu, mechanizm „zaskakuje”. Ciało nie jest już zastygnięte, a mag odzyskuje sprawność ruchową. Na tym etapie to niemalże jak obudzenie się bladym świtem.

Z zewnątrz może to wyglądać przerażająco. Obszar, na który ze strefy przybywa mag, zostaje zaznaczony kręgiem i odpycha on wszystkich ciekawskich. Cały czas wydobywa się z niego zielonkawa poświata. Wydaje się, że napisane w pradawnym języku napisy, widoczne w określonych częściach kręgu, poruszają się, zmieniają. Potem pojawia się czarna, półprzeźroczysta sylwetka odradzającego się kucyka.

Bez przerwy czuć przepływ magii, ale także chłód śmierci. Z czasem czarna, niewyraźna sylwetka nabiera kształtów. Widać szkielet, który odbudowuje się sam, od kopyt, aż po głowę. Potem przychodzi pora na poszczególne organy. Następnie tkanki mięśniowe, naczynia krwionośne, nerwy. Dopiero na końcu pojawia się powłoka, na którą można już patrzeć bez uczucia grozy czy obrzydzenia. Potem widać twarz kucyka. Trwa on w eterycznej postaci, z czasem się materializując. Pomalutku, cząstka po cząstce, nabiera fizycznego ciała.

Balthazar wszystko już pamiętał. Toczył zażarty bój z generał Mineral Tempest, wspieraną przez generała Magmablaze Spittera. Walka ciągnęła się, a przeszkadzający raz po raz gwardziści potrafili pomieszać szyki. Klacz, która dowodziła rebelią wydawała polecenia, wściekała się nie na żarty. W pewnym momencie na niebie zjawiły się pegazy. Pomału wybijali oni strzelców, a potem pozostałych, przejmując galeon. Dołączył jeszcze jeden generał, Thunderbolt Doubleswirl.

Przypomniwał sobie, że desperacko próbował ogarnąć magią wszystko, co się wokół niego działo. Zdecydowanie była to najbardziej intensywna i najcięższa bitwa, w jakiej kiedykolwiek brał udział. Musiał pilnować zbyt wielu rzeczy naraz, był atakowany niemalże z każdej strony. Nie słyszał własnych myśli, tylko krzyki, eksplozje, spięcia. Czuł, że przegrywał, brakowało mu energii, lecz do samego końca uparcie się opierał. Galeon wytrzymał kilka ataków, aż w końcu zaczął spadać. Ocaleli rebelianci albo pozostali na pokładzie, albo ogarnięci paniką próbowali wyskakiwać. To zdarzenie Balthazar jeszcze pamiętał. Zresztą, jak mógłby zapomnieć? Kilka fal magicznej energii przeważyło, pałac jego ciała i zakłócając te inkantacje, nad którymi jeszcze panował. Piekielne gorąco, a potem seria uderzeń, które rozproszyły całkowicie jego aurę i rozerwały ciało. Koniec.

Nekromanta otworzył oczy. Spodziewał się ujrzeć czarodziejkę, która go zniewoliła – Ivy Petalo. Zdziwił się, kiedy ujrzał przed sobą trzaskające w najlepsze ognisko, a po drugiej stronie gruby pień drzewa, na którym zasiadał ranny jednorożec. Jak gdyby nigdy nie kończył jeść posiłek. Chwilowo odłożył tackę, podniósł kubek i upił kilka łyków herbaty. Pewnie uniósł wzrok, po raz pierwszy nawiązując z Balthazarem kontakt.

- Kim jesteś? – spytał nekromanta.
- No cóż... – zastanowił się na głos ogier. Wstał z miejsca i podszedł bliżej. – Przede wszystkim, nie musi się mnie pan obawiać. Nie mam złych zamiarów. Jestem Blue Spiral, mag, alchemik oraz łowca stworów.
- Kucyk wielu talentów, jak rozumiem? – Balthazar uniósł jedną brew.
- Można tak powiedzieć. Ekhm. – Jednorożec podrapał się po głowie. – Domyślam się, że może pan mieć mnóstwo pytań, jednakże okoliczności są... niesprzyjające.

Balthazar przeszedł się po okolicy. Czuł się dobrze, wszystko wyglądało tak jak powinno. Nie wiedział jednak czy powinien o cokolwiek pytać. Jego rozmówca na pewno widział cały proces jego odrodzenia, a jeśli był wprawionym czarodziejem, czuł również emanującą z filakterium magię.

- Balthazar Dragonhusk – przedstawił się starszy ogier. – Proszę wybaczyć moją bezpośredniość, ale czy pan...?
- Wiem o wszystkim – przerwał Blue Spiral, zachowując poważny, acz przyjazny ton.
- Jest pan nieumarłym magiem. Liszem, mam rację?
- Istotnie – mruknął lekko zaskoczony Balthazar. – Sądzę, że współcześnie niewiele jest kucyków posiadających wiedzę o tym, czym jest lisz. To znaczy, nie są to jedyne istoty magiczne, które mogą się odradzać w podobny sposób.
- Pańska moc jest imponująca – mówił dalej jednorożec. – Nie chciałbym zbędnie przedłużać, wszakże gwardia powinna na nas teraz polować, toteż... – urwał na chwilę, wstając z miejsca i dobywając czegoś ze swojej torby. – Proszę. Zdaje się, że to należy do pana?

Balthazar nie mógł uwierzyć własnym oczom. Blue Spiral miał jego filakterium! Niewielki, misternie zdobiony przedmiot, wykonany z niewiarygodną precyzją ze specjalnego, nasyczonego energią materiału, wewnątrz którego znajdował się klucz do nieśmiertelności potężnego lisza. Jednorożec po prostu podał mu przedmiot, a w chwili, w której filakterium zetknęło się z ciałem maga, nastąpiło spięcie i błysk. Tak jak zamyka się łuk elektryczny, tak teraz miało miejsce domknięcie zaklętego kręgu, a lisz znalazł się w pełni mocy, choć wciąż musiał swoje odczekać. Przecież dopiero co się odrodził.

- Jestem dozgonnie wdzięczny. Ekhm. – odchrząknął Balthazar, uświadamiając sobie jak w jego ustach, w tym kontekście, musiało zabrzmieć „dozgonnie”.
- To fascynujące – ciągnął dalej Spiral. – Lisz, który należycie chroni swoje filakterium, może żyć dowolnie długo, tak? Czytałem trochę o łukach magii i wiem, że zabezpieczenie filakterium przez jego właściciela domyka łuk tak samo jak bezpośredni kontakt i daje ogromną moc, ale...
- Przykro mi, to nie jest odpowiedni czas, ani właściwe miejsce na takie dysputy – przerwał lisz, z lekkim żalem. Od wieków brakowało mu dociekliwości i głodu wiedzy ze strony młodszych kucyków.

– Rozumiem – mruknął Blue Spiral. – Powinniśmy stąd uciec – dodał po chwili namysłu. – W rzeczy samej, mam pewien plan. To znaczy, o ile oczywiście zgodzi się pan...
– Zobaczymy.

Balthazar na chwilę powrócił myślami do dni, od których zaczęły się wszystkie jego kłopoty. Przerwanie badań, rajd jakichś nicponi i pospieszne porzucenie swego laboratorium, a potem udział w bezsensownej rewolucji przeciwko księżniczce Celestii i jej poddanym. Wspólnym mianownikiem była klacz, która odnalazła miejsce ukrycia filakterium, złamała jego zabezpieczenia i skradła artefakt, czyniąc lisza swym zakładnikiem.

– Co się stało z klaczą, która przywłaszczyła sobie moje filakterium? – spytał podejrzliwie.

Blue Spiral zmieszał się, posmutniał.

– Nic jej nie jest – rzekł. – Już dawno zbiegła w siną dal – dodał, widząc zmarszczone brwi rozmówcy.

– Teraz, gdy mam to – lisz wskazał wzrokiem na filakterium – wierz mi, nie chciałaby mnie znów spotkać.

– Każdy, kto jest odpowiedzialny za tę rebelię, a kto przeżył, winien uciekać jak najdalej stąd. Stety, czy niestety, musimy zrobić to samo.

– Rozumiem. – Balthazar westchnął i przeciągnął się kilkukrotnie. – Zatem w drogę.

– W drogę – zawtórował ochoczo Blue Spiral.